Nr. 188. Lwów — Sobota dnia 18 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Heleny Szw. | Ewsychnia | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 5 | Długość dnia godzin 13 minut 54
Jutro: G. 11 po Św. Ben. | N. 10 Pr. Hosp. | | | Zachód „ „ 6 m. 59 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Franciszek Józef I.

(W siedmdziesiątą rocznicę urodzin).

Nie ma z pewnością na całym obszarze monarchii austro-węgierskiej zakątka, w którymby w dniu jutrzejszym nie zanoszono do Boga gorących modłów o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla najlepszego z monarchów, naszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, który właśnie w dniu jutrzejszym kończy siedmdziesiąty rok życia. Nie każdemu z ludzi danem jest dożyć tego wieku, a bardzo mało w historyi mamy przykładów, żeby monarcha obchodził tę uroczystość w sposób tak piękny, serdeczny, patryarchalny, jak nasz Cesarz. W kółku rodzinnem składają Mu życzenia dzieci, wnuki i prawnuki, a czterdzieści milionów serc wtóruje tym życzeniom i w tysiącach świątyń Pańskich wznoszą się ku niebu szczere modły do Boga, by temu, który dziś obchodzi tę uroczystość, dał naprawdę dożyć wieku patryarchów, i by długie, bardzo długie lata jeszcze korona cesarska spoczywała na Jego srebrnej głowie. Nieraz w ciągu minionych lat dziesiątek była Mu owa korona cierniową, niejeden cios straszliwy znieść musiał ten dostojny Solenizant, — ale też te cierpienia Jego przebyte i troski zwiększają tylko miłość, jaką dlań żywią ludy monarchii. To całe życie Jego im tylko było poświęcone, a troska o ich dobro, oto cel Jego całego żywota. Przeszedł przez życie dobrze czyniąc, hojną ręką świadczył dobrodziejstwa na wszystkie strony, każda myśl piękna i uczciwa miała w Nim zawsze najgorliwszego orędownika, był zawsze dobrym i sprawiedliwym, zarówno dla jednostek jak i dla całych narodów, naprawiał krzywdy i niestrudzenie pracował nad oparciem gmachu przyszłości na lepszych, sprawiedliwszych podstawach. To też może dziś rozpromienionem okiem patrzeć na owoc swych zabiegów, bo chociaż sam posiwiał w tej pracy, a jednak państwo odmłodniało pod Jego berłem i jest silniejsze i żywotniejsze, niż było przedtem. Kwitnące miasta i prowincye, rozliczne wspaniałe dzieła kulturalne, dźwiganie się przemysłu i handlu, i wzrastający dobrobyt licznych warstw ludności dają o tem aż nadto wymowne świadectwo, a porównanie dzisiejszego stanu Austryi ze stanem jej z przed lat pięćdziesięciu musi pod tym względem zamknąć usta największym pesymistom i malkontentom.

Historya panowania Franciszka Józefa I jeszcze nie zamknięta i w Bogu nadzieja, że wzbogaci się jeszcze o niejedną piękną kartę. Jakie zdarzenia polityczne przyjdzie na nich zapisać, to oczywiście w ręku Opatrzności, ale to już dziś śmiało można powiedzieć, że w dziejach świata całego figurować będzie Franciszek Józef I jako jeden z najlepszych, najszlachetniejszych monarchów. Tytuł do tej sławy już On sobie zdobył i nic Mu jej wydrzeć nie zdoła. Tysiące dzieł dobroczynnych, które powstały już to przez Niego, już to dla Niego, żyć będą i wydawać błogie owoce aż do najdalszych pokoleń, a pamięć wielkodusznego ich twórcy błogosławić będą całe narody. Błogosławić Go też będzie zawsze i naród polski, dla którego Franciszek Józef I był zawsze i jest serdecznym przyjacielem i opiekunem. W okresie, w którym brutalne hasło „Siła przed prawem“ święci swe smutne tryumfy, w którym najbardziej znęcają się nad Polakami, On jeden postępuje z nimi inaczej, szanuje ich historyę i ich cierpienia i daje im możliwość narodowego rozwoju. Tem wystawił sobie Franciszek Józef I najtrwalszy, najpiękniejszy pomnik w sercach narodu naszego, pomnik, którego żadne burze dziejowe nie zdołają obalić. I miną stulecia, dzisiejsze wielkości w proch się rozsypią, może nowe formacye polityczne powstaną w miejsce dzisiejszych, a jednak zawsze każda matka polska uczyć będzie dzieci swe ze czcią i z miłością wspominać pamięć Franciszka Józefa I. Dziś zaś, w tym dniu uroczystym, jak każdy Polak, tak i my zasyłamy Jubilatowi życzenia takie szczere, jakie tylko miłość dyktuje, ażeby Bóg pozwolił Mu dożyć najdalszych granic wieku ludzkiego i by opromieniał zachód Jego pracowitego i dobru ludów poświęconego żywota!

* * *

Życie Franciszka Józefa I. streszcza w sobie najbogatszy może w wypadki historyczne okres dziejów Austryi, dlatego podamy w krótkości jego przebieg. Urodził się Franciszek Józef I. w dniu 18 sierpnia 1830 w Wiedniu, jako syn arcyksięcia Franciszka Karola i księżniczki bawarskiej Zofii. Nauczycielami i wychowawcami jego byli hr. Henryk Bombelles, hr. Coronini, ks. Rauscher, Lichtenfels, Hauslab i Schrötter. Berło cesarskie objął mając lat ośmnaście, w dniu 2 grudnia 1848, gdy stryj Jego cesarz Ferdynand abdykował, a powołany do następstwa po nim brat arcyksiążę Franciszek Karol zrzekł się korony na rzecz swego najstarszego syna, Franciszka Józefa I. W ciężkich warunkach wstąpił młody Monarcha na tron. Wewnątrz państwa srożyła się rewolucya, a poza jego granicami wojna groźąca odpadnięciem prowincyi włoskich. Oczywiście, że niedoświadczony ośmnastoletni młodzieniec w pierwszych czasach swych rządów musiał iść w wielu sprawach za głosem kamaryli dworskiej i biurokracyi wiedeńskiej, która potrafiła przeprzeć powrót do rządów absolutnych. Gdy jednak ucichły zamieszki wojenne, pierwszą myślą młodego Cesarza było udać się osobiście w podróż po rozległem państwie i naocznie przekonać się o panujących w rozmaitych prowincyach stosunkach. Jakoż w jesieni 1849 udał się do Pragi, w następnym roku do Styryi, Krainy i Tryestu, w roku 1851 do Włoch, a następnie do Galicyi, w roku 1852 ponownie do Włoch, a potem do Węgier, Siedmiogrodu i Kroacyi. W lutym 1853 Węgier Libenyi wykonał w Wiedniu zamach morderczy na Cesarza i zranił go nożem. W jesieni tegoż roku zaręczył się Cesarz z księżniczką bawarską, Elżbietą, córką księcia Maxymiliana, a ślub odbył się w dniu 24 kwietnia 1854. Z małżeństwa tego było czworo dzieci, z których najstarsza córka, Zofia, umarła w dziecięcym wieku, jedyny syn i następca tronu arcyksiążę Rudolf zginął tragiczną śmiercią w roku 1889, a dwie córki, arcyksiężna Gizela i arcyks. Marya Walerya, żyją i mają liczne potomstwo. W roku 1859 prowadzić musiała Austrya we Włoszech wojnę przeciw sprzymierzonym armiom piemonckiej i francuskiej, a krwawe bitwy pod Magentą i Solferino rozstrzygnęły ją na jej niekorzyść. Pokojem zawartym w Zurychu odstąpił Cesarz Lombardyę Piemontczykom. Nastąpił potem okres ważnych reform wewnętrznych w Austryi. W dniu 26 października 1860 pojawił się dyplom, tak zwany październikowy, zapowiadający konstytucyę, nadano zaś ją w dniu 26 lutego 1861. Wnet potem zebrały się Sejmy, a w dniu 1 maja 1861 Rada państwa, którą Cesarz otworzył osobiście mową tronową. Zanim jednak gmach konstytucyjny oparł się na trwałej podstawie, minęło jeszcze lat kilka, gdyż w Węgrzech i Kroacyi podniesiono opór przeciw konstytucyi z roku 1861 i dopiero w roku 1867 oparto konstytucyę monarchii na dzisiejszym systemie dualistycznym. Ogólna amnestya, udzielona przez Cesarza z okazyi koronacyi na króla węgierskiego w dniu 8 czerwca 1867, umożliwiła powrót do ojczyzny wszystkim przywódzcom i uczestnikom rewolucyi węgierskiej. W roku 1866 musiała Austrya prowadzić wojnę aż na dwóch frontach, na północy z Prusami, na południu z Włochami. Wojna na północy zakończyła się klęską pod Königgrätzem, na południu zaś odniosły wojska cesarskie wielkie zwycięstwo pod Custozzą, marynarka zaś austryacka zwycięstwo na morzu pod Lissą, mimo to jednak ostatecznym rezultatem obu tych wojen było odstąpienie Wenecyi. Zjazd Cesarza Franciszka Józefa I. z Wilhelmem I w Gasteinie we wrześniu 1871 był początkiem nawiązania ścisłych stosunków między Austryą i Niemcami. Od tego czasu powtarzały się te zjazdy co roku, a w roku 1879 zawarto formalny sojusz między Austryą a Niemcami, do którego wkrótce potem przystąpiły i Włochy. Kilkakrotnie odbywał Cesarz dalekie podróże, między niemi także podróż do Jerozolimy i do Ziemi Świętej, tudzież do Egiptu na otwarcie kanału Suezkiego. Od lat trzydziestu czterech zażywają ludy pod berłem Franciszka Józefa błogosławieństw pokoju.

Pogłoski.

Tajemniczość, jaką osłonięte są zamiary rządu dotyczące najbliższej przyszłości, tudzież sposobów, za pomocą których zamierza on przywrócić parlamentowi zdolność do pracy, wytwarza bardzo podatny grunt dla plotkarstwa politycznego. Jakoż pojawiły się już rozmaite sensacyjne pogłoski co do rozpoczynających się wrzekomo targów politycznych między rządem a młodoczechami. Pogłoski te wychodzą na razie ze źródeł czeskich, a na pierwszy rzut oka wydają się wielce podejrzanemi. I tak dziennik *Plzenski Obzor* donosi, że ze sfer, mających bardzo bliską styczność z rządem, zrobione młodoczechom ofertę tego rodzaju, ażeby zaniechali na pewien czas obstrukcyi, a w zamian za to otrzymają uniwersytet czeski na Morawie, nadto zaś otrzyma miasto Praga na cele inwestycyjne zasiłek z funduszów państwowych w sumie 20 milionów koron i część tej sumy wstawiona ma być do budżetu państwowego już na rok 1901.

Puszczając w świat tę pogłoskę, dodaje ów dziennik pilzneński wyniośle, że rząd myli się grubo, sądząc, iż tak mizerną sumą potrafi skaptować naród czeski. Nam jednak wydaje się, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy i że odźwierciedla ono może raczej ukryte pragnienia, aniżeli rzeczywistość. Po pierwsze bowiem podobnemi targami politycznemi nie oparłoby się parlamentaryzmu na zdrowych podstawach, o czem rząd z pewnością aż nadto głęboko jest przekonany, a powtóre wątpimy, ażeby znalazła się w Radzie państwa większość, któraby uchwaliła 20-milionowy prezent dla Pragi za to, ażeby młodoczescy posłowie przyrzekli nie brykać więcej w Izbie. Przecież oprócz Pragi są jeszcze inne miasta w Austryi, potrzebujące inwestycyi i to pilniej niż Praga. Potrzebuje jej Kraków, potrzebuje Lwów, kołaczą o nią mniejsze miasta jak Lublana, Insbruck i inne. Praga dostała już raz kilkumilionową subwencyę państwową, a Lwów napróżno o nią kołacze, jakkolwiek potrzebuje jej nie na zbytki, lecz na cele zdrowotne i wogóle na cele dobra publicznego, a połączonych z tem wydatków z własnych funduszów opędzić nie może, jakkolwiek zadłużył się w tym celu na przeszło dwadzieścia milionów koron. Dawanie zatem w obecnej sytuacyi Pradze prezentu dwudziestomilionowego za to, że posłowie młodoczescy zatamowali cały rozwój ekonomiczny państwa, byłoby czynem tak niemoralnym, iż z pewnością w sferach rządowych nikt o nim na seryo nie myśli. Bądź co bądź jednak z obowiązku dziennikarskiego notujemy te pogłoski z tem, iż wedle doniesień pism niemieckich minister dla Czech dr. Rezek udać się ma tymi dniami do Pragi, by na nowo prowadzić rokowania z przywódzcami młodoczeskimi i skłonić ich do zaniechania obstrukcyi.

Wysiłki Boerów.

Rozpaczliwe czynią Boerowie wysiłki, aby aż do ostatniego wyczerpania sił swoich bronić swej niezależności i swej krainy od najazdu Anglików. Wiadomości, jakie o ich losach i walkach z przeważającą potęgą przybywają do Europy, pochodzą wyłącznie prawie ze źródła angielskiego, a więc bardzo jednostronne i całej prawdy w sobie nie zawierające. Lord Roberts telegrafuje o tem, co mu dogodne i co mu na razie potrzebne.

A pomimo tego widocznem jest z tych telegramów, że w różnych miejscowościach, w różnych zakątkach górskich, miasteczkach i osadach zapamiętała walka podjazdowa toczona jest ciągle przez Boerów. Szarpane oddziały angielskie, kąsane ich patrole rekonesansowe, zabierane transporty prowiantowe, wstrzymywane pociągi kolejowe nie dają spokoju potężnej swą liczbą armii lorda Robertsa i nie pozwoliły mu ziścić przyrzeczenia, że do połowy lipca wojna z Transwaalem będzie zakończona i że obydwie republiki afrykańskie przejdą w spokojne posiadanie Brytanii wraz z kopalniami złota i dyamentów.

Z tą samą wytrwałością, co na polach bitwy, nie szczędzą i na polu dyplomatycznem ostatnich swych wysiłków reprezentanci urzędowi Boerów. Objechali Europę i Amerykę, bez nadziei na pomyślny skutek, ale żeby złożyć rządom i opinii ludów europejskich wyjaśnienie stosunku południowych republik afrykańskich do Anglii i odwołać się do sądu sprawiedliwego.

Ostatnim takim aktem delegatów boerskich: pp. Fischera, Wesselsa i Volmaransa jest memoryał, który złożyli w Paryżu na kongresie „Związku międzyparlamentarnego do spraw pokoju i polubownego pośrednictwa.“

Memoryał ów opisuje historyę kolonizacyi emigrantów francusko-holenderskich w Afryce Południowej od r. 1650 i wytworzenia się z nich obecnej rasy Boerów, a kończy się tak:

„Przedstawiliśmy powyżej, że mamy prawo do ziemi, którą zajmujemy, gdyż nabyliśmy ją prawidłowo, zorganizowali i wartość jej nadali. Następnie wykazaliśmy, że uczyniliśmy z Transwaalu i Oranii państwa, mogące współzawodniczyć z wielu państwami europejskiemi i amerykańskiemi, a niezawodnie i z koloniami angielskiemi pod względem przeprowadzonych robót publicznych, organizacyi handlu, rozpowszechnienia oświaty i szkół, słowem, pod względem instytucyi, napotykanych w każdem państwie cywilizowanem. Stanowi to taką siłę przyciągania, że nawet cudzoziemcy połączyli się z nami i walczą razem, i że wszyscy, którzy nas znają, pragną jednomyślnie, żeby nasz kraj pozostał pod rządem obecnym.

„Udowodniliśmy, że jeżeli byliśmy narażeni na oszczerstwa, na napaści, a teraz na ciężką wojnę, to dlatego, że chciano nas pozbawić niezależności, a przedewszystkiem dlatego, że postanowiono odebrać nam naszą ziemię, ponieważ zawiera w sobie złoto i dyamenty. W całym okresie, poprzedzającym wojnę, domagaliśmy się oddania sporu, który Anglia nam wytoczyła, sądowi polubownemu i to urządzonemu w taki sposób, jakiby sama Anglia określiła. Ona to odrzuciła pod pretekstem, że ma nad nami prawo zwierzchnictwa, wcale nie istniejące. Szczęściem, brutalny Jameson nauczył nas, do czego dążą spekulanci na Afrykę Południową, przekonał nas o konieczności uzbrojenia się w celu obrony naszej niezależności. Jedynie w tym celu zakupiliśmy karabiny i armaty i pobudowaliśmy forty. Jeżeli Anglia dziś nam zarzuca, że przygotowaliśmy wojnę, jest to nieprawdą, jest tylko szukaniem pozoru do wytłomaczenia własnej działalności zaczepnej.

„Zwracamy się tedy do waszego kongresu, złożonego z najbardziej cywilizowanych przedstawicieli państw całego świata — powiadamy: cywilizowanych, dlatego, że wszyscy tu zasiadający, zdążacie do usunięcia barbarzyństwa, zwanego wojną i że poświęcacie swą pracę zaprowadzeniu zasady, aby spory między narodami, podobnie jak między pojedyńczymi cywilizowanymi ludźmi, rozstrzygane były wedle słuszności i sprawiedliwości. Jesteśmy przekonani, że jeżeli weźmiecie naszą sprawę w swe ręce, jeżeli oświadczycie, że wojna południowo-afrykańska nie ma racyi bytu, że powinna się skończyć, że Boerowie i Anglicy powinni broń złożyć, a pretensye jednej i drugiej strony mają być rozstrzygnięte przez sąd polubowny, to nietylko wojna w Afryce Południowej będzie mogła się skończyć, ale spełnicie czyn, unieśmiertelniający na zawsze instytucyę „Związku międzyparlamentarnego“ — bo wyjdzie ona ze sfery dyskusyi teoretycznych i oderwanych, a zajmie się sprawą praktyczną, sporem określonym, który będzie się mógł skończyć sprawiedliwie i słusznie“.

Przy traktowaniu tej sprawy przez prezydyum kongresu oświadczyli Anglicy, iż jeżeli sprawa tak zostanie załatwioną, jak chcą Boerzy, to oni gremialnie wystąpią ze Związku międzyparlamentarnego. To poskutkowało. Uchwalono przypuścić jednego posła Transwaalu do zasiadania na kongresie, ale po przyrzeczeniu, że on kwestyi boerskiej nie podniesie. Uchwalono także rozdać ich memoryał między członków kongresu z tem, żeby żaden z nich tej sprawy nie podnosił na posiedzeniach ogólnych. Podniósł ją jednak Belg Laurent, któremu przewodniczący na tem posiedzeniu Węgier hr. Apponyi głos odebrał. Wywiązała się jednak dyskusya, po której uchwalono: „Wyrażamy nasz żal, że mocarstwa nie były w położeniu, zgodnie z uchwałami w Hadze, w tej sprawie interweniować“. I więcej nic. Podobno z tego powodu zamierza wielu członków Związku wystąpić z Unii międzyparlamentarnej. A rząd transwaalski, przewidując niepomyślny koniec wojny z Anglią, usunął zawczasu z Pretoryi skarb narodowy i przesłał go przez Laurenzo Marquez do Brukseli, na ręce swego posła dra Leydsa. Skarb ten wynosi 7 i pół miliona funtów szterlingów (160 milionów koron) w złocie. Przesyłkę umieszczono na okręcie „König“, który znajduje się już w drodze do Europy. Umieszczenie tego skarbu załatwiono w ten sposób: Połowę złota oddano do banków francuskich, drugą połowę złożono w Holandyi, Belgii i Szwajcaryi. Właścicielami nominalnymi jest 15 osób, 11 Transwaalczyków i 4 Boerów orańskich. Do odebrania pieniędzy z banków trzeba co najmniej 10 podpisów. Oprócz tego, rząd transwaalski ustanowił komitet nadzorczy, składający się również z 15 osób, który w razie śmierci któregokolwiek z właścicieli nominalnych zamianuje na jego miejsce innego Boera. Olbrzymi ten kapitał przeznaczony jest wyłącznie na popieranie interesów narodowych Boerów afrykańskich.

Pochód na Pekin.

Z depesz, jakie otrzymaliśmy dziś rano, nie możemy jeszcze nabrać pewności, czy wojska sprzymierzone są już w Pekinie. Jeden z dzienników londyńskich doniósł wprawdzie o tem, ale depesza jego nie pochodzi z głównej kwatery, lecz od kupców angielskich w Szangaju. Być może, że popołudniowe depesze wyjaśnią tę sprawę, tudzież drugą bardzo ważną kwestyę: którego mocarstwa wojska pierwsze wkroczyły do stolicy Chin i zatknęły tam swoje sztandary? Z dotychczasowych doniesień bowiem okazuje się, że jakkolwiek Rosyanie, Anglicy, Amerykanie, Francuzi i Japończycy wspólnie maszerują na Pekin, to jednak każdy z nich stara się wysunąć na czoło pochodu i wkroczyć do Pekinu, a z depesz, co prawda nie zupełnie jasnych, jakie otrzymano w Londynie i w petersburskim sztabie generalnym, wnosić można, że Japonia ubiegła pod tym względem inne mocarstwa niesłychanie zręcznym manewrem. — Oto w krótkości przebieg pochodu armii sprzymierzonej:

Wyruszyła ona z Tientsinu w sobotę 4 sierpnia w sile około 15.000 ludzi. Nominalne dowództwo nad nią objął najstarszy rangą jenerał rosyjski Leniewicz. Oprócz dość znacznych kontyngentów: angielskiego, amerykańskiego, rosyjskiego, japońskiego i francuskiego wzięło udział w tym pochodzie także 140 marynarzy austryackich z załogi „Zenty“, tyleż marynarzy włoskich i 300 żołnierzy niemieckich. W Tientsinie zostawiono załogę 6000 ludzi z 14 działami. Zaraz nazajutrz, tj. w niedzielę 5 sierpnia, musiały wojska sprzymierzone stoczyć ośmiogodzinną krwawą bitwę z 30 tysięczną armią chińską pod Peitsangiem, odniosły zwycięstwo i zajęły Peitsang. Kosztowało to jednak dużo ofiar, gdyż 1000 — 1.200 zabitych i rannych sprzymierzeńców okryło pobojowisko. Po tej bitwie donieśli szpiedzy, że znaczna armia chińska posuwa się z południa na Tientsin, a zatem może zagrozić tyłom po-

---

8)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

A jednak ich związek był tem tylko, czem jest przymusowa spółka pary wołów, ciągnących pług po jednym zagonie. Łączyła ich wspólność pracy, dachu i miski jedynie. W małżeństwach chłopskich najczęściej tak bywa. Ubodzy ludzie dobierają się w stadła dla zjednoczenia dwóch par rąk, nie zaś dwojga serc lub umysłów. Wymiana ich myśli krąży w błędnem kółku drobnych interesów codziennych, wzajemne ich zaufanie ogranicza się do składania oszczędności do jednej skrzyni, a troskliwość wzajemna na tem, że żona musi pamiętać o obiedzie dla męża, mąż zaś o butach dla żony. To zaś, co nadaje najsłodszy urok związkowi istot wyższego rzędu — serdecznością okraszona wymiana myśli i pojęć — bardzo rzadko miewa u nich miejsce. A nie dlatego znowu, aby lud biedny składał się przeważnie z istot bezmyślnych, zdolnych mówić tylko o materyalnych kwestyach bytu. Bo przecież wiejskie kumoszki bardzo dobrze umieją wywnętrzać się jedna przed drugą ze swoich gniewów, żalów, pragnień, ze swoich przeczuć, spostrzeżeń i przypuszczań; a sąsiedzi-gospodarze, chociaż z mniejszą słów obfitością, przegadają też z sobą niejedno, poruszając prostym sposobem poważne nieraz kwestye społecznej lub ekonomicznej natury, zwierzając się sobie z przekonań i poglądów, wybiegających nieraz daleko po za ciasne granice spraw powszednich. Tylko małżeństwo albo się z sobą sprzecza o drobiazgi, albo rozmawia o kapuście i cielętach, nie łącząc się myślą na żadnym innym punkcie, nie szukając szlachetnej rozkoszy otwierania sobie nawzajem zakątków wewnętrznego swego świata.

Jakaż tego przyczyna? Najpewniej ta, że w konserwatywnej sferze ludowej mąż zachował dotąd względem żony wybitny odcień owej starożytnej pogardy, jaką miał pierwotny człowiek dla słabej fizycznie towarzyszki, żona zaś stoi obok męża w bojaźliwej postawie istoty, rządzonej prawem mocniejszego i poddanej sile pięści.

Takim tedy zwyczajnym trybem powierzchownego zjednoczenia a wewnętrznej rozłąki szczęśliwe małżeństwo przeżyło z sobą trzy lata.

Motra patrzyła bez żalu na te mijające dnie swego życia, a raczej nie patrzyła na nie wcale; nie zauważała ich — jak się nie zauważa szarych, drobnych, jednakowych ziarn piasku, przesypujących się zwolna w klepsydrze. Wszystkie te drobne cząsteczki istnienia, niknące na zawsze w przeszłości, są zupełnem niczem dla apatycznej obojętności wyczerpanego serca, któremu wczoraj nie zostawia wspomnienia, a jutro nie budzi nadziei.

Ale Kiryło liczył niecierpliwie każdy dzień ubiegły i każdego wieczora powtarzał sobie z radością, że o krok jeden przybliżył się do celu — do upragnionej chwili, w której stanie się rzeczywistym posiadaczem swojej ziemi obiecanej.

Jak młody artysta wciąż widzi przed sobą daleki miraż laurowego wieńca, a młoda dziewczyna mirtową koronę, tak przed nim migotał wciąż w tęczowych blaskach nadziei obrazek słomianej strzechy z chróścianym kominem, nad którym kłębią się szare dymy własnego ogniska. I widział ten obrazek w coraz bliższej perspektywie, w coraz wyraźniejszych zarysach, bo przecież ziemię miał już prawie w rękach, wysługujących ją sobie pracowicie, a chatę czuł niemal w kieszeni, gdzie coraz to przybywało oszczędzanego grosiwa.

W mglisty dzień chłodnej, spóźnionej wiosny Tymosz z Kiryłem pracowali w polu, przewracając z trudem ciężką, wilgotną ziemię. Doorawszy zagonu, zięć podniósł lemiesz, a oczyszczając go z błota, odezwał się do teścia:

— Ot i już trzeci raz, dzięki Bogu, obrobiliśmy razem wasz łan, ojcze!

Tymosz w milczeniu napychał bakunem fajeczkę.

— W sam raz dzisiaj kończą się trzy lata, ciągnął zięć dalej, odkąd pracuję dla was, ojcze, tak jak dla siebie samego...

Tymosz krzesał ognia i jeszcze milczał. Kiryło więc spytał wręcz:

— Pamiętacie, rozumie się, o naszej umowie?

Stary puścił kłąb dymu i rzekł sucho:

— Nic nie wiem o żadnej umowie.

Jedyne oko Kiryła zabłysło fosforycznie, jak u głodnego psa, gdy po kość jego sięgną, ale wnet przygasło. Opanował się i rzekł na pozór spokojnie:

— Przypomnijcież sobie jak było: obiecaliście mi waszą ziemię na pasieczysku, po trzech latach wysługi, w posagu za Motrą. W poniedziałek Wielkanocny piliśmy na zgodę u Szmula...

— Aha! — rzekł teść — piliśmy u Szmula — i byłem pijany — i nic nie wiem teraz, co mogłem mówić wtedy.

— Nieprawda! — wybuchnął zięć. — Pamiętacie dobrze, tylko chcecie mnie okpić i wziąć mi darmo trzy lata krwawicy! Ale ja się nie dam okraść! Ja wydrę z gardła to co moje....

— Wydrzesz? a jakiem prawem?

— Obiecaliście!

— Na papierze? Przy ludziach? Masz dokument pisany? Masz świadków do przysięgi?

— Tfu, do stu tysięcy! Czy wy w Boga nie wierzycie? Opamiętajcie się, póki pora, bo gorżko pożałujecie!...

— Ehe! pożałuję! a ty mnie co zrobisz? Na złość wybierzesz mi się z chaty razem z żoną? Wielka złość! obejdę się bez was.... Mikułko już cały parobek, w polu wyręczy, a na jesieni go ożenię i do babskiej roboty synowę mieć będę.

— Na kpiny wy gadacie, czy co u licha? Mówcież już raz po ludzku, a nie po zbójecku: oddacie ziemię, czy nie oddacie?

— Jejbohu nie oddam!

— To wasze ostatnie słowo?

— Jejbohu ostatnie!

— No, czekajże, stary zbóju! Pokażęż ja tobie!...

— Ehe, pokażesz figę w kieszeni!

Splunęli obaj energicznie, dla okazania sobie wzajemnej pogardy i rozeszli się każdy w inną stronę.

Tymosz poszedł do Szmula, wypić czarkę na irytacyę i opowiedzieć się karczmarzowi, który był jego powiernikiem i doradzcą. Gdyby nie podszepty Szmula, Tymosz nie byłby wpadł na pomysł zaparcia się swojej umowy. Żałował wprawdzie bardzo obiecanego zięciowi odłogu, bo po chłopsku chciwy na każdy kawałeczek gruntu, rodzonemu dziecku nie radby dać piędzi ziemi za życia. Ale potrzebą zmuszony do wyposażenia córki przed śmiercią, poddałby się był konieczności, nie widząc sposobu uniknięcia jej. Szmul mu ten sposób poddał.

Kiedy Tymosz pochwalił mu się, że znalazł doskonałego pryjmaka, a jednocześnie narzekał na to, że będzie musiał za trzy lata oddać mu pasieczysko, Szmul pokiwał z politowaniem głową i rzekł:

— Jaki wy durny Tymoszu! Po co wam oddawać jemu to pasieczysko?

— A no, bom tak obiecał! — odparł chłop.

— Obiecali wy, to i cóż z tego? Słowo — wiatr, obietnica — nie dokument; a jeśli wy nie wygadali się przed nikim o tej umowie, to i świadków zięć nie znajdzie, jakby was później chciał pozywać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

suwającej się na Pekin armii, dlatego też celem wzmocnienia załogi w Tientsinie odesłano tam napowrót oddziały austryacki, włoski i niemiecki, równocześnie zaś w samą porę zawinął austryacki pancernik „Marya Teresa“ do Taku i wysadził 170 żołnierzy na ląd, którzy obsadzili dworzec kolejowy w Tongku.

Zmniejszona o tych kilkuset ludzi, ruszyła armia sprzymierzona po krótkim wypoczynku w poniedziałek 6 sierpnia w dalszą drogę. Pochód odbywać się mógł nader powoli, gdyż skutkiem długich deszczów potworzyły się po drogach trzęsawiska, w których ludzie grzęźli po kolana. Po tem błocie szła armia sprzymierzona 20 kilometrów i natrafiła na obwarowane pozycye chińskie koło Yangtsunu, składające się ze siedmiu linii szańców. Amerykanie, Japończycy i Anglicy przypuścili atak na bagnety i spędzili Chińczyków z ich pozycyi, przyczem stracili 322 ludzi w zabitych i rannych. Bitwa ta okazała, że Chińczycy, w walce ręcznej nie dotrzymują placu sprzymierzonym wojskom.

Po tej bitwie Amerykanie z jenerałem Chaffee wysunęli się na czoło pochodu, Japończycy jednak nie chcieli ich puścić samych lecz przyłączyli się do nich w sile 2000 ludzi. Następnego dnia zajęła ta przednia straż amerykańsko-japońska, wzmocniona oddziałem kozaków rosyjskich miejscowość Nantsaisum, a w dzień potem miejscowość Hohsiwu. Opór Chińczyków był już znacznie słabszy, nie wytrzymali oni ani jednego ataku na bagnety. W poniedziałek była armia sprzymierzona już koło Tungsu, zaledwie o dwadzieścia kilka kilometrów od Pekinu. Tutaj jednak, jak donoszą niewyraźne depesze rosyjskiego sztabu jeneralnego, tudzież depesze londyńskie, zastać już miano znaczną armię japońską podobno w sile 20 tysięcy ludzi, i ona znalazła się zatem na czele pochodu i objęła jego kierownictwo.

Skąd się wzięła ta armia japońska, o tem nic pewnego jeszcze nie wiadomo i strategicy europejscy gubią się pod tym względem w domysłach. Przypomniano sobie jednak teraz dopiero, że przed kilku tygodniami wylądował znaczny oddział japoński na wybrzeżu chińskiem, ale nie w Taku, lecz dalej na północy, w pobliżu Korei. O tym oddziale zupełnie zapomniano, myślano bowiem, że zadaniem jego jest wykonać jakąś dywersyę względem Korei, a nikt nie przypuszczał, żeby on był przeznaczony do operacyi na Pekin. Tymczasem widocznie ta armia japońska posuwała się zwolna od północy gościńcem Szanhajkwańskim ku rzece Peiho, wyprzedziła w ten sposób armię posuwającą się od Tientsinu i znalazła się na jej czele. Japonii zatem dostanie się zapewne w udziele zaszczyt, iż jej wojska pierwsze z rozwiniętymi sztandarami wkroczą do Pekinu. Będzie to miało ważne znaczenie polityczne, albowiem wiadomo, że Japonia traktuje sprawę chińską inaczej, aniżeli ci, co głoszą racyę „o opancerzonej pięści“, mianowicie chce ona przygotować sobie przyszły sojusz z Chinami.

Korespondencye.

Poznań 15 sierpnia.

(Ojciec hakatyzmu w opałach — donkiszoterya pruska — nabytki komisyi kolonizacyjnej — brak węgla — krach w Gdańsku).

Wielki mistrz hakatyzmu, bogacz utuczony na ziemi polskiej, kapitalista, przemysłowiec i rolnik z amatorstwa, właściciel Pępowa, Hansemann, zarzucił publicznie w swym organie wszystkim niemieckim w naszym kraju rolnikom, że nie są patryotami, bo używają robotników polskich, jako tańszych, a nie biorą niemieckich, których przecież mogą wagonami sprowadzać z Niemiec. Kilkuset rolników niemieckich, osiadłych w naszym kraju, odpowiedziało mu protestem w *Deutsche Ztg.* Dowodzą oni, że płacą robotników drożej, niż się ich płaci w Niemczech, a pomimo tego nie mogą dostać rąk do pracy — dalej zaś piszą:

„Protestujemy energicznie przeciw twierdzeniu, jakobyśmy przy załatwianiu naszych interesów nie czynili zadość naszym narodowym obowiązkom. Jako pierwszy obowiązek narodowy uważamy utrzymanie i rozwój naszego rolnictwa na Wschodzie. Pan Hansemann swojem postępowaniem może tylko szkodzić naszemu rolnictwu. Osiągnął przez nie tylko to, że podburzył na nas prasę, która naszych interesów nigdy nie reprezentowała i nie odznacza się znajomością rolnictwa, a może teraz zupełnie fałszywe o nas szerzyć poglądy. W czasach tak trudnych dla rolnictwa jak dzisiejsze, powinno być hasłem rolników „Einigkeit macht stark“. Niemieccy rolnicy w Poznańskiem z nielicznemi wyjątkami wyznają to hasło. W usiłowaniach naszych nie widzieliśmy p. Hansemanna nigdy po naszej stronie“.

Hansemann usiłuje w odpowiedzi, przesłanej przybocznemu organowi swemu *Neueste Nachr.* osłabić protest rolników tem, że „pomiędzy podpisanymi jest cały szereg notorycznych przyjaciół Polaków, których przecież nie można uważać za „pionierów niemczyzny“. A dalej tak pisze:

„Jakie mają ci panowie prawo chełpić się swemi narodowemi zasługami tylko dlatego, że usiłują utrzymać rolnictwo na Wschodzie? Myślę najprzód o sobie, nie jest jeszcze zasługą, a najmniej narodową zasługą, gdy się przytem żąda od państwa, żeby za to poświęcało narodowe interesa ogółu. Zarzut, jakobym psuł jedność poznańskich rolników, chętnie przyjmuję. Dopóki owa jedność naraża na szwank narodowe interesa, goniąc w bezwzględny sposób za prywatną korzyścią, dopóty ona w moich oczach nic nie jest warta“.

Nie ulega kwestyi, że rolnicy niemieccy nie pozostaną płazem tej nowej impertynencyi patentowanego patryoty z Pępowa. Na razie odpowiada mu spokojnie p. Leclerq, stawiając kwestyę tak:

„Nie tylko ja nie mogę egzystować bez robotników zagranicznych, ale każdy rolnik, wielki czy mały, który skazany jest na dochód ze swej ziemi. Tu chodzi o to, czy niemieccy rolnicy, którzy bez przesady mogą się nazywać pionierami niemczyzny na wschodzie, mają być poświęcani dla polityki na kresach wschodnich, która im dotąd przynosiła tylko nieprzyjemności i nic nie osiągnęła jak tylko zewnętrzną budowę niemieckich teatrów, bibliotek i podobnych zakładów dla miasta Poznania“.

Ostatnią uwagą trafił p. Leclerq naszem zdaniem w sedno. Bokserska polityka hakaty istotnie szkodzi przedewszystkiem niemieckim rolnikom, którzy choć przed laty 15 pochwalali wydalenie 40.000 Polaków, teraz sami błąd swój poznali i uznali, że bez pomocy zakordonowych polskich robotników i osiedlenia ich na stałe, istnieć nie mogą. Stwierdził to świeżo „Centralne Towarzystwo rolnicze dla Prus Wschodnich“.

Z kroniki donkiszoteryi hakatystycznej notuje następujące fakty: Na szkole katolickiej w mieście Koźminie, w Poznańskiem, był od wieków umieszczony napis polski: „Szkoła katolicka“. Napis ten, jako „grożący stanu“, kazano usunąć. Wniesiony w tej sprawie protest przez dozór szkolny był bezskuteczny. We Wrześni, Gnieźnie i innych miejscowościach zakazały władze policyjne towarzystwom przemysłowym wymarszu z muzyką na zabawę letnią zamiejską, z powodu rzekomego naruszenia spokoju publicznego. Starożytna wieś Lednogóra pod Gnieznem, miejsce wykopalisk słowiańskich, którą p. K. Broza sprzedał komisyi kolonizacyjnej, otrzymała nową nazwę kulturną „Lessberg“. Niezadługo będzie ten piękny majątek rozkolonizowany, a koloniści, gdy im się przydarzy wykopać starożytne zabytki słowiańskie, poślą je do muzeum pruskiego jako „urdeutsche Altherthumsfunde“. Uczeni archeologowie pruscy, badając te zabytki, naturalnie pisać będą głęboko uczone rozprawy, jak to dzieło Lessberg, który przez szereg wieków był niemieckim i tylko Polacy spolonizowali go na Lednogórę — jednakże cywilizacya niemiecka weszła znowu w swoje prawa“.

W Wartenborku na Warmii p. Piotr Dost chciał zapisać sobie na pocztcie gazetę polską. Odpowiedziano mu, że może zapisać tylko gazetę niemiecką, gdyż tu są Niemcy. P. Dost wysłał zażalenie do dyrekcyi poczty, ale odpowiedzi nie otrzymał. W Druzbergu, jak donosi *Wiarus* bochumski, zakazała policya członkom Towarzystwa św. Wojciecha używać szarf, mających kolor czerwono-zielono-czerwony, i zwyczajnych czapek koloru czerwono-zielono-żółtego, z obawy o naruszenie spokoju publicznego.

P. Antoni Raczyński, który zaledwie przed 2½ laty odziedziczył piękną wieś Krzesiny w powiecie poznańskim po swego 98-letniego wuja przed jego śmiercią, potrafił na niej tak gospodarować, że ją w tak krótkim czasie sprzedał komisyi kolonizacyjnej za 394.000 marek. Krzesiny obejmują około 1.400 morgów. Dalej nabyła komisya kolonizacyjna dobra Gołębiewo w pow. gdańskim, w Prusach Zachodnich, wraz z folwarkiem Kłobuszewo i Zakrzewo za 835.000 marek, oraz grunty w Kutnowie i Dąbrówce w pow. chełmińskim od właścicieli Polaków, którzy sprzedali mimo gorącej prośby ks. Komisya kolonizacyjna kupiła w ubiegłym roku w Prusach Zachodnich w obwodzie rejencyjnym gdańskim gruntów za 880.000 marek, a w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim za 3,227.000 marek!

Węgiel kamienny jeszcze bardziej, jak się zdaje, podrożeje, a nawet trudno będzie go się dokupić. Kopalnie górnośląskie napisały do swych wielkich odbiorców, że dla braku robotników i z innych powodów nie będą tyle dostarczały węgli, ile się kontraktem zobowiązały. Pruski minister robót publicznych wezwał też wszystkie dyrekcye kolei, żeby biura opalały prasowanemi brykietami z węgli brunatnych. Jednocześnie rozporządził pruski minister kolei, aby przedsięwziąć środki w tym celu, by w braku dla dłuższego czasu węgla, dla już istniejących pociągów może zabraknąć węgli, a wtedy ucierpi komunikacya.

W Gdańsku zanosi się na „wielki krach“. Przeszło 80 domów ma być subhastowanych.

Echa z wód.

Blankenberghe w sierpniu.

„Digne de mer“ wyłożone przepyszną równą kostką, roi się w tym czasie przedewszystkiem od... Polaków. Na wybrzeżu belgijskiem, Blanckenberghe jest bodaj najbardziej uczęszczane przez naszych ziomków. O godzinę drogi oddalone od Ostendy, jest o wiele od niej tańszą, dla prawdziwego wypoczynku więcej nadającą się miejscowością. Nie ma tu przepychu, każdy żyje jak mu wygodniej, samo zaś miasto i mniejsze i o wiele czystsze od Ostendy. Morze wspaniałe, zawierające duży procent soli, jodu i bromu. Kąpieli używają wszyscy, powietrze przeczyste.

Po szalonych upałach, jakie tu w lipcu panowały, aura popsuła się znacznie, deszcz leje i wicher tak dmucha, że nawet niemieckie białogłowy, które się zacną konstrukcyą odznaczają, unosi w górę i krotofilnie sadza na najostrzejszych zrębach, a potem się śmieje, huczy, parska, aż się zapłacze!

Bardzo dostatni wikt, wraz z kwaterą, jeno bez opierunku, można mieć od 8 franków dziennie od osoby. Wogóle ceny wahają się między 7, 8, 9 frank. dziennie.

W kasynie odbywają się codziennie wyborowe koncerty symfoniczne z gościnnemi występami znakomitych i mniej znakomitych śpiewaków, śpiewaczek i wirtuozów. Teatr francuski nad wszelki wyraz marny. W naszych ogródkach są lepsze siły i sztuki lepiej wystawiane. Widziałem wiele sztuk z repertuaru naszego, nie robię jednak porównań, żeby nie ubliżać naszym artystom. Dziwi mnie to niezmiernie, że miejscowość położona tak blisko Paryża i Londynu, w której bawi na kuracyi około kilkunastu tysięcy osób z całego niemal świata, posiada tak nędzny teatr! Ludziska jednak chodzą, klaskają, bawią się. Ot! gołębie serca! Że też to Pan Bóg naszej publiki sercami takiemi nie obdarował.

Po dwóch tygodniach pobytu w Blanckenberghe, kuchnia tutejsza już się przykrzyć zaczyna; ryby, mule, krewety, homary, langustv, ostrygi i inne morskie gady, stanowią podstawę tutejszego „menu“, to też każdy, zachodniemi gustami niezrażony, a stary obyczaj chowający w sercu szlachcic, albo i podlejszego gatunku człeczyna, wzdycha pokryjomu do barszczu z uszkami, klusek, kaszy, sztuki mięsa z kwiatkiem, schabu z kapustą i innych równie delikatnych, a łatwo strawnych pokarmów!

Czystość tu nadzwyczajna i żadne krwie ludzkiej chciwe insekty człeka nie napastują.

Gdybym był poetyckim tknięty talentem, tobym mógł dużo jeszcze pięknych rzeczy o Blanckenberghe napisać, ile że warto, ale wolę prawdą żyć, tembardziej, iż się także możecie przekonać, że tu pięknie, ku zdrowiu skutecznie i bardzo nie drogo.

Z polskich pism w kasynie jest tylko *Tygodnik Illustrowany.*

Zabaw jest mało, czas schodzi przeważnie na spacerze nad morzem, które dostarcza aż nadto i coraz nowych niespodzianek, a przytem działa uzdrawiająco na nerwy, gardło i płuca, o co też głównie idzie tym, którzy tu przybyli.

Mieczysław Frenkiel.

Z izby sądowej.

Stanisławów 15 sierpnia.

(Lichwiarz.)

Przed tutejszym trybunałem karnym stanął pod zarzutem lichwy Hersch Bergwerk z Łanczyna. Pożyczał on chłopom po kilka lub kilkanaście złr., biorąc w zastaw na cały szereg lat grunta, z których jednoroczny dochód często wyrównywał cały zaciągnięty dług. Tym sposobem dorobił się Bergwerk znacznego majątku. Prokuratorya zgromadziła przeciw niemu mnóstwo faktów, udowadniających lichwę. Najjaskrawszym z nich jest następujący: Włościaninowi Dmytrowi Popowiczowi pożyczył Bergwerk 15 K., Popowicz oddał mu 16 K., mimo to Berwerk wyrachował, że Popowicz winien jest jeszcze 4 K., i po jego śmierci zmusił żonę do oddania mu na 2 lata morgi gruntu, z której co roku miał 10 K. zysku.

Trybunał karny skazał Bergwerka na 3 miesiące więzienia i 500 złr. grzywny.

* * *

Nowy Sącz 14 sierpnia.

(Agenci emigracyjni).

Przed tutejszym trybunałem karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw szajce agentów emigracyjnych z Nowego Targu, którzy ułatwiali popisowym wojskowym emigracyę do Ameryki za stosownem wynagrodzeniem za pomocą fałszywych paszportów. Naczelnika tej szajki Józefa Starczowskiego skazano na 3 miesiące ścisłego aresztu i grzywnę 300 K., ewentualnie 30 dni dalszego aresztu, niejaką Maryę Szczerbowską, która brała w szajce żywy udział, na 3 tygodnie aresztu i grzywnę 100 koron, Maryę Rogalską na 3 tygodnie aresztu, resztę zaś oskarżonych, między nimi pewnego słuchacza teologii, uwolniono.

Pożar na Jasnej Górze.

Wczorajsze telegramy wieczorne przyniosły alarmującą wieść, że klasztor jasnogórski stoi w płomieniach. Ogień miał się wszcząć w wieży i ztamtąd rozszerzyć na cały klasztor. Pomimo, że było to już po godzinie 11 w nocy, tłumy ludzi rzuciły się na ratunek. Służba klasztorna i koczujący pod klasztorem pątnicy, którzy przybyli na uroczystość Matki Boskiej Zielnej, mieszkańcy i straż ogniowa z Częstochowy — wszyscy rozwinęli energiczną akcyę, aby ognia nie dopuścić do kościoła i kaplicy, w której znajduje się cudowny obraz NP. Maryi. W istocie też zdołano ogień zlokalizować: kościół i kaplica z obrazem ocalały, podobno jednak wieża zniszczona. W ogóle nie ma jeszcze dokładnych wiadomości ani o samym pożarze, ani o szkodach, które zrządził, ale już sama wieść o tem, że wybuchł on na Jasnej Górze i mógł zniszczyć klasztor i kościół, ma dla nas dużo grozy. Nie ma bowiem pewnie na świecie drugiego miejsca, w którem takby się skupiły czyjeś religijne i narodowe uczucia, jak się te polskie skupiają w Częstochowie i jasnogórskim klasztorze. Częstochowa tylekroć zapisała się świetnie w historyi polskiej, tylekroć chroniły się tam resztki polskości, gdy ją tłumiono na całym obszarze ziem polskich, że dzisiaj nie ma męża, niewiasty, nie ma dziecka polskiego, któreby nie wiedziało, że Jasnogóra jest dla Polaka największą świętością religijną i narodową, a Matka Boska Częstochowska — to Królowa Korony polskiej.

Najbardziej rozpowszechniona jest znajomość cudownej obrony Częstochowy podczas najazdu Szwedów za panowania króla Jana Kazimierza. Obszerne opisy w podręcznikach do historyi polskiej i wspaniałe epiczne obrazy tej obrony w powieściach Kraszewskiego i Sienkiewicza rozniosły szeroko jej sławę po ziemiach polskich. Ale historya Częstochowy wykazuje więcej takich momentów, w których twierdza Jasnogórska stawiała czoło obcym najeźdźcom. W r. 1430 i 1466 oblęgali ją Husyci. Na rok 1655 przypada oblężenie szwedzkie. Potem bronił się tutaj od 8 lutego 1769 do 15 sierpnia 1772 przed Moskalami Kazimierz Pułaski. W r. 1793 oblęgali Częstochowę Prusacy, a w r. 1809 Austryacy. Wreszcie w r. 1813 zajęli twierdzę Jasnogórską Rosyanie i odebrali jej charakter miejsca obronnego, znosząc okopy i wały.

To też bolesne uczucie ogarnia każdego z nas na wieść o przyczynie katastrofy obecnej. Nie jest ona jeszcze zbadaną na pewne, ale obiega pogłoska, że pożar powstał z powodu rakiety, która spadła na dach wieży kościelnej, a tę rakietę wypuścił oddział rosyjskiego wojska, ćwiczący się w okolicy w sposobach porozumiewania się za pomocą rakiet. Jakkolwiekbądź, ocalała narodowa świątynia i da Bóg, że aż do skończenia świata nie obalą jej ani ludzkie, ani żywiołów potęgi!

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Namiestnik przesłał na ręce p. Stanisława Matkowskiego 1.000 koron na rzecz ludności dotkniętej powodzią.

Zarząd telefonów we Lwowie uprasza przez nas publiczność, ażeby jutro w dzień urodzin Cesarza przy dekorowaniu domów flagami zechciała być ostrożną i uważać, aby flagi nie dotykały drutów telefonicznych, gdyż powstałych stąd przerw w telefonicznej komunikacyi zarząd sam nie potrafi usuwać.

Przedwstępna koncesya. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło przedsiębiorcy budowli Michałowi Polaskiemu we Lwowie na przeciąg jednego roku zezwolenia na podjęcie przedwstępnych technicznych prac celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze stacyi Nowy Targ kolei żelaznej Chabówka-Zakopane, przez Czorsztyn i Krościenko do Starego Sącza z odnogami do Szczawnicy, a z Czorsztyna do austro-węgierskiej granicy w kierunku Starejwsi.

Elektryczne oświetlenie uchwalili zaprowadzić w nowej rzeźni miejskiej na Gabryelówce delegaci, zastępujący obecnie pełną Radę miejską. Oświetlenie elektryczne, według przeprowadzonego obliczenia, ma wypaść taniej od gazowego.

Z ruchu przedwyborczego. W Bochni odbyło się tymi dniami zgromadzenie wyborców celem wysłuchania wiary politycznej kandydatów na posła do Sejmu z miast Bochnia-Wadowice. Kandydatów przedstawiło się trzech: adwokaci dr. Józef Orłowski z Wiednia i dr. Ferdynand Maiss, burmistr Bochni, oraz p. Marszalski, majster szewski. Pierwszy przemawiał dr. Orłowski. Skrytykował bez litości stronnictwo konserwatywne, obrobił następnie równie niemiłosiernie stronnictwo liberalne i zamierzoną unię demokratyczną, wyraził żal, że ks. Stojałowskiego krzywdzą dzienniki liberalne, szkalując go, zamiast go sprawiedliwie i bezstronnie oceniać, oświadczył, że do żadnego z dziś istniejących stronnictw w Sejmie, w razie wyboru go posłem, przystąpićby nie mógł i że pozostałby „dzikim“. Omawiał *per longum et latum* kwestyę żydowską, poruszył nadzwyczaj wiele spraw żywotnych krajowych, przyczem umiał nie wyjść po za sferę ogólników i w żadnej materyi stanowczo swego zdania i swej opinii nie objawił — a wreszcie zakończył patryotyczną radą, że naprzeciw hakatystycznej *Wacht am Rhein*, powinniśmy postawić naszą „straż nad Wisłą“.

Po tem kunsztownem *potpourri*, obliczonem na to, żeby wiele poruszyć, a nic nie powiedzieć — drugi kandydat dr. Maiss wystąpił z krótką przemową, w której powołał się na swą dotychczasową dwudziestoletnią działalność w mieście Bochni jako adwokat, naczelnik straży ogniowej i burmistrz, zapewniając, że w razie wyboru, będzie zawsze bronił spraw miasta i że chętnie każdą prywatną sprawę, gdzie potrzeba zajdzie, poprze — poruszył parę istotnie ważnych spraw, miasto obchodzących, jak naprzykład sprawę ubytku dochodów miejskich po roku 1910, to jest po zindemnizowaniu prawa propinacyi w miastach, sprawę nowej ustawy o swojszczyźnie, która w przyszłości grozi miastom wielkimi ciężarami i oświadczył, że w Sejmie w razie wyboru, wstąpi do lewicy sejmowej do grona posłów miejskich. Mowa dra Maissa, politycznie zupełnie bezbarwna, została przez wyborców wcale przychylnie przyjęta.

Z kolei wystąpił trzeci kandydat na posła, p. Marszalski, znany w Bochni zwolennik ks. Stojałowskiego i szef bocheńskich radykałów. — Ten oświadczył z góry, że się wybrania go posłem nie spodziewa i że o wybór „nie stoi“, a dlatego stawia swą kandydaturę, żeby pokazać, iż to wolno nietylko „ślachcicom, inteligentnikom i adwokatom“, ale że i „biedny naród“ może swojego kandydata wysunąć. Jako główny postulat swego programu politycznego, zaznaczył zniesienie podatku domowo-czynszowego od parterowych domów, oraz zniesienie fabryk obuwia Fränkla i innych, które „utrąciły“ rękodzielników. Po tem humorystycznem intermezzo, przewodniczący zebraniu prezes komitetu przedwyborczego, p. radzca Brandt, nie czekając na zgłoszenia interpelacyi do kandydatów, posiedzenie zamknął. Chciał wprawdzie przemawiać niejaki Węgrzyn, znany agitator ks. Stojałowskiego ale temu, jako niewyborcy nie pozwolono głosu zabierać.

Lista sędziów przysięgłych. Czwarta kadencya sędziów przysięgłych rozpocznie się w pierwszych dniach września. Wylosowani zostali na tę kadencyę jako główni przysięgli: Józef Kalinowski, Józef Methal, Franciszek Rozwadowski, Karol Sklepiński, Mieczysław Mikołajewicz, Bolesław Kluczenko, Józef Śniadowski, Zygmunt Drągowski, Aleksander Miłkowski, Leon Schleicher, Dawid Schönfeld, Teodor Strzelczuk, Michał Przednowek, Bolesław Niedzielski, Zdzisław br. Brunicki, dr. Czesław Uhma, Baruch Łaban, Józef Elster, Majer Pfeffer, Jan Włodzimierz Sołowij, Marcin Czyżyk, Leon Rosenthal, Maryan Boziewicz, Jerzy Rzędowski, Ludwik Masłowski, Fryderyk Platter, Aleksander Kuźmiński, Jan Bodnar, Adolf Bauman, Leib Gruber, dr. Władysław Balko, Antoni Gutwiński, August Bogochwalski, Jonas Bernard, Adam Jabłoński, Efroim Appel. Jako przysięgli zastępcy: Józef Bernfeld, Karol Perediatkiewicz, dr. Józef Pająk, Artur Kościcki, Jakób Korajski, Michał Makowicz, Piotr Kołoński, Ignacy Izak Alter, Julian Niedzielski.

Darowanie kar. Z okazyi 70-tej rocznicy swoich urodzin darował Cesarz karę 56 więźniom. Z liczby tej przypada na zakłady karne we Lwowie i Stanisławowie po 4, w Wiśniczu 2, na zakład karny dla kobiet we Lwowie 5.

Wygłodzony pątnik. Krakowska stacya ratunkowa udzieliła onegdajszej nocy pomocy swojej niejakiemu Marcinowi Domagalskiemu, rolnikowi z Królestwa Polskiego, który był pogrążony w stanie zupełnego omdlenia, przeplatanego kurczami. Okazało się, że jest to pątnik, wracający z Kalwaryi, który od trzech dni nic nie miał w ustach i wskutek tego był ogromnie wycieńczony. Powodem głodu był nie tylko ascetyzm, ale i brak pieniędzy, Domagalskiego bowiem okradziono w Kalwaryi do szczętu. Biedaka odwieziono do szpitala.

W szale zazdrości zadała w Krakowie Andrzejowi Sajuszowi, stróżowi, kilka ciężkich ran nożem jego żona, spotkawszy go na ulicy z jakąś dziewczyną. Rany na szczęście nie są śmiertelne.

Odroczenie konkursu literackiego. Księgarnia T. Paprockiego i Spki w Warszawie przedłużyła termin wyznaczonego przez siebie konkursu literackiego do 15 marca 1901 roku. Konkurs ten obejmuje cztery kategorye prac literackich: powieść historyczną z dziejów polskich (nagroda 700 rubli), powieść społeczno-obyczajową (nagroda 500 rubli), powieść dla młodzieży w wieku lat 14 — 17 (dwie nagrody 250 i 100 rubli), fachowe dzieło ilustrowane z zakresu rękodzielnictwa (nagrody 300 i 150 rubli).

Śmierć od piorunu. Z Kołomyi donoszą: We wsi Żukowie uderzył w sobotę po południu piorun w kopę siana, stojącą w polu, pod którą schronili się przed ulewą pasący w polu bydło 21-letni parobek Michał Sobotiak i 16-letnia dziewczyna Agata. Piorun zabił parobczaka i poraził silnie dziewczynę, której życiu grozi poważne niebezpieczeństwo. Ofiarą piorunu padła nadto krowa.

Polki doktorami medycyny. Cztery Polki otrzymały w ostatnich czasach w Paryżu tytuł doktora medycyny; panny: Melania Lipińska, Regina Przeciszewska, Zofia Tobołowska i pani Witolda Rechniewska. Dr. Lipińska wydała jako pracę doktorską dzieło, owoc długoletniej gruntownej pracy, poświęcone historyi kobiet-lekarek od czasów przedhistorycznych aż do naszych. Dzieło to zyskało wielkie uznanie krytyki naukowej.

Kłopot ma rada miejska w Krakowie, gdyż w nocy z 15 na 16 bm. według ustawy wygasły 32 mandaty radzców miejskich, wybranych w

---

1)

W klasztorze Kartuzów.

Chartreuse'a...

— Żółta czy zielona? — gotów mi przerwać który z dowcipnisiów, rad popisać się znajomością z najpopularniejszym dziś może w świecie — likierem.

I są istotnie ludzie, którzy sobie inaczej „Chartreuse'y“ nie wyobrażają, jeno pod postacią złotawego lub zielonego płynu, iskrzącego się i tęczującego w mikroskopijnych kieliszkach.

Niestety zawód srogi sprawi tym panom notatka niniejsza. Nie o żółtej ani o zielonej chartreusie chcę mówić, jeno o tej, o której wzmianki w piśmiennictwie naszem nadaremnie myślą szukam. Nazwę ją nawet odrazu wiernym przekładem słowa: „Kartuźnicą“. Francuzkie La Grande Chartreuse, to główne siedlisko, wielka metropolia kartuzów, stokroć ciekawsza, niż sąsiadująca z nią dystylarnia likierów. Że zaś mało nam, bodaj z opisu, znana, nie jej, zaprawdę, wina.

Lat z górą dziewięćset temu, w czerwcu 1084go roku, biskup grenoblański, św. Hugues, miał sen. Śniło mu się, że do stóp pada mu siedm gwiazd, że podnoszą się i płyną następnie w dal, aby zatrzymać się nad dzikiem uroczyskiem wśród gór niedostępnych, akurat nad miejscowością, zwaną już podówczas od łacińskiej nazwy małej osady Caturissium — Chartrosse albo Chartrousse. Widział dalej święty biskup, jak aniołowie Pańscy budują tam, na owem pustkowiu, schronisko jakieś niezwykłe i jak owych siedm gwiazd tajemniczych nad dachem domostwa tego ulata.

Wytłumaczenie snu nie kazało długo na siebie czekać. Nazajutrz zjawiło się przed biskupem siedmiu — podróżnych. „Wędrujemy rzekli — w góry niedostępne, aby pustelniczemu poświęcić się tam żywotowi; radź, pasterzu, dokąd udać się mamy“. „Bóg mi sam wskazał miejsce dla was przeznaczone!“ — odrzekł św. Hugues i przybyszom ofiarował się towarzyszyć aż na miejsce owo, gdzie ujrzanych we śnie zatrzymało się gwiazd siedm.

Przewodnikiem tych siedmiu ludzi, szukających dalekiego od świata schroniska, był św. Bruno. Porzucił Reims, gdzie jego teologiczne wykłady miastu sławę niezmierną przysporzyły i powołaniem niezłomnem wiedziony, szedł stworzyć nowy zakon mniszy, zakon kartuzów.

Istotnie, jakby zrządzenie Boże kierowało krokami pierwszych kartuzów, tak bezludnem, dzikiem, zapadłem wydaje się dziś jeszcze to pustkowie, gdzie stanęły pierwsze domki eremitów, a jakiemże dopiero być musiało przed wiekami, gdy wąska nawet ścieżynka nie wiodła w te górskie czeluście!

Góry, wśród których osiedlił się św. Bruno, stanowią aglomerat wyniosłości wcale pokaźnych, zwany ogólnem mianem: le massif de la Grande Chartreuse. Leży on już wśród Alp francuskich, mniej więcej u zbiegu Burgundyi, Sabaudyi i Delfinatu, między doliną rzeki Izery i doliną Rodanu, w trójkącie trzech najbliższych większych miast: Grenobli, Chambéry i Voiron'u. By użyć trywialnego, ale dosadnego wyrażenia, wyobraźmy sobie olbrzymią babę wielkanocną, poszczerbioną, powyginaną fantastycznie, z której tu i owdzie podnoszą się wyniosłości, dosięgające 2,000 przeszło metrów, a na wierzchu której, w wydrążeniu między skałami, w kotlinie, leży właśnie wielka Kartuźnica (na wysokości 977 metrów). Wielką tę granitową „babę“ przecinają dwie rzeki, dwa główne szalone górskie potoki, zwane Le Guiers-Vif i Le Guiers-Mort, pluszczące, pieniące się, wyjące między skalistemi rozpadlinami.

Jakie koleje w ciągu wieków przechodziła Wielka Kartuźnica, nie rzecz moja opowiadać, bo szkic nawet pobieżny rozsadziłby ramy notatki, a zresztą w książkach już o tem szeroko pisano. Dość przypomnieć, że *macierz* kartuzów kierowała z siedliska swego podobłocznego już w XVII-tym wieku przeszło 200 kartuźnicami rozsianemi po świecie całym, że zakonnicy to powyżłabiali w skałach istniejące dziś drogi przedziwne, do Kartuźnicy wiodące z Grenobli, z Chambéry, z Voiron'u, że dla wyżywienia w pustkowiu tem kilkuset ludzi, licząc w to służbę, gospodarstwo całe, dziennie po kilkadziesiąt popasających w klasztorze osób, spotrzebowywała Kartuźnica (wiek XVII-ty) 80.000 liwrów (*livre* = 3 fr. 61 ct.), że wreszcie sam gmach klasztorny, kilkakrotnie pożarami niszczony, odbudowywano kolejno w XIV, XV, XVI i XVII-tym wieku.

Państewko w państwie klasztor taki! Na czele jego jenerał zakonu, prezydujący na zgromadzeniach wszystkich przełożonych wszystkich Kartuźnic świata, do Grande Chartreuse przybywających, wydający rozkazy, na krańce świata sięgające. Mocarz w zakonnej celi. Jenerałów miał już zakon 65-ciu, z których dwóch było Niemców, pięciu Włochów, dwóch Hiszpanów, jeden Szwajcar, jeden Belg i dwóch Holendrów, reszta Francuzi. W chwili obecnej stoi na czele zakonu i rezyduje w Wielkiej Kartuźnicy *le Révérend Père Général* dom Anzelm Maryan Bruniaux, obrany w 1879-tym roku.

Jenerał jest jednocześnie przeorem Wielkiej Kartuźnicy i on jeden ma prawo podpisywać się imieniem zakonnem to jest „Brat N. N.“; strój niczem go nie wyróżnia, zasiada on tylko w refektarzu sam przy stole, a w kościele w pierwszej stalli poprzecznej.

Do stolicy Kartuzów prowadzą drogi z Chambéry, z Voiron, z Grenobli. Wypadła mi ta ostatnia droga, nieco uciążliwa, jeśli się ją odbywa jednym z kursujących regularnie omnibusów, przecudna, jeśli się ją przebywa wynajętym w Grenobli powozem. Z popasem w St.-Laurent du Pont jedzie się godzin sześć.

Idzie najpierw powóz szeroką szosą, białą, pełną tumanów kurzu, mimo ogrodów, mimo miasteczek, osad, winnic, mimo niezliczonych drzew orzechowych, których pełny Delfinat cały, u stóp wzgórz potężnych, zacieśniających zewsząd dolinkę Izery. W Voreppe, prześlicznie w stoki gór wciśniętem miasteczku, rozpoczyna się pięcie pod górę. Co za widoki! Lasy, grupy domów, tu i owdzie nagie skały, ptaki górskie, nad głową gdzieniegdzie szmat obłoku, leżącego na cyplu granitowym, a u stóp, hen, w głębi przepaści dolina, z wijącą się po niej wstęgą rzeki. Dzień słoneczny wszystkie piękności krajobrazu na jaw dobywa. W St. Laurent du Pont w oberży szumnie zwanej „des Princes“ koniom daje się obrok, a pasażerom śniadanie i tuż za miasteczkiem rozpoczyna się właściwe państwo Kartuzów; wjeżdżamy w tak zwany *Désert*, w wąską kotlinę między olbrzymiemi ścianami skał, porosłych gęsto lasem, wyżłobioną przez syczący, huczący i pieniący się Guiers-Mort. Droga wciąż idzie pod górę; wykuta w skale bokiem góry, raz po raz przekraczająca przepaść, w głębi której kotłuje się rzeka, jest arcydziełem kunsztu ludzkiego, a zarazem cudem przyrody. Prawda, dzikość tu miejscami straszna, ale też i napaść oczy można do woli. Tędy właśnie, czepiając się chyba rękami prostopadłych skalnych ścian, lub brnąc korytem kamienistem potoku, dostawali się św. Bruno z towarzyszami do kotliny na wysokościach, gdzie pierwsze stanęły pustelnicze domki. Straszna to podówczas musiała być przeprawa; dziś, aż żal pomyśleć, że droga pierwej później się skończy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

r. 1893, jakoteż radców przybranych w ostatniem czteroleciu. Pozostało tylko 28 radzców, wybranych w r. 1896, których mandaty nie gasną jeszcze, ale ci nie mogą utworzyć legalnego składu Rady miejskiej, gdyż statut miejski wymaga do ważności uchwał obecności przynajmniej 30 radzców. Powstaje wskutek tego stan pozaprawny, zwany „ex lex". Z powodu, że Rada miejska nakłada ciężary na obywateli, rozporządza majątkiem miejskim, zawiera kontrakty, itd. — kwestya, czy krakowska Rada miejska w obecnym składzie po dniu 15 sierpnia br. może nadal ważnie decydować, tj. czy może nadal wydawać uchwały, jest kwestyą bardzo żywotną.

Lecznicza kolonia w Rymanowie zawiadamia, że wyjazd dziatwy z Rymanowa z powrotem nastąpi dnia 20 bm. Do Lwowa przybędą mali koloniści 21 bm. o godz. 8 rano.

Fałszywe banknoty dziesięcioreńskowe pojawiły się w Drohobyczn i okolicy.

Akcya przeciw anarchistom. W Falconara w Toskanie, aresztowano 8 anarchistów, z których jeden przyznał się, że na niedawno odbytem tajnem zgromadzeniu anarchistów padł na niego los udać się do Rzymu i zabić nowego króla. Z tego powodu podobno postanowiono, że odtąd król będzie wyjeżdżał tylko w otoczeniu kirasyerów.

Egzamina dojrzałości poprawcze i całe rozpoczną się w tutejszym Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem (ul. Sakramentek) 24go września o godz. 8 rano.

W Jarosławiu, staraniem pań z miast oraz okolicy, odbędzie się w dniach 1, 2 i 3go września wystawa okręgowa robót kobiecych. Ponieważ wystawa zawiera rozmaite działy, jako to: krawieczyzna, białe szycie, kilimki, koronki, hafty różnorodne, od wydzierganych ręką włościanki na płótnie domowej roboty, do najdelikatniejszych jedwabiami na pluszu i atłasie wykonanych, więc może być bardzo zajmująca. Przewodniczącą komitetu pań, który się zajął i obmyślił tę wystawę, jest pani Eugenia Dietziusowa, żona zasłużonego lekarza, oraz długoletniego prezydenta miasta Jarosławia, protektorat przyjęła księżniczka Wanda Czartoryska.

Szczególne stosunki rzemieślnicze panują podobno w Nowym Sączu. Korespondent *Ruchu Katolickiego* z tego miasta zestawił ciekawą statystykę, z której okazuje się, że w Nowym Sączu uprawiają zarobkowo: majster szewski p. Kuczkowski rzeźnictwo, aptekarz p. Aleksander kamieniarstwo, handlarz żelaziwa p. Fiałkowski kamieniarstwo, piekarz p. Walentowski rzeźnictwo, stolarz p. Marcin Twardowski przedsiębiostwo budowy szkół, młynarz p. Jenkner kamieniarstwo, kupiec korzenny p. Lichtman strycharstwo, szynkarz p. Smoliński kaflarstwo, nauczyciel p. Bysiek cukiernictwo, krawiec męski p. Uczkiewicz krawiectwo damskie itd. Do bednarstwa nikt się nie chce brać, mimo, że na miasto, liczące 22 tysięcy ludności, jest zaledwie jeden 80-letni staruszek, p. Królikowski, nie mający nawet czeladnika.

Konsumcya mięsa końskiego z roku na rok wzrasta w Wiedniu. Istnieje tam już 211 rzeźników sprzedających wyłącznie koninę, a liczba zabijanych na mięso koni przekracza liczbę 26 tysięcy rocznie. O wybredność nie można posądzać tych coraz liczniejszych konsumentów koniny; liczba ta dowodzi raczej wzrostu ubóstwa i obniżenia skali potrzeb życiowych pośród ludności miejskiej. Niemniej liczba spożywanych koni, jakkolwiek się wydaje ogromną, ginie w stosunku do ilości innych zwierząt, które pochłania Wiedeń: 230 tysięcy wołów i 800 tysięcy sztuk innego bydła ginie corocznie w rzeźni wiedeńskiej. A woły wiedeńskie są to wyborowe opasy, wiedeńczyk ceni nad wszystko porządną sztukę mięsa i roastbeef.

Osobliwy sport. Do Paryża przybyli dwaj Wiedeńczycy, którzy postanowili odbyć drogę z Wiednia do Paryża piechotą, tocząc przed sobą beczkę, ważącą 256 klgr. Dnia 14 czerwca b. r. wyruszyli oni z Wiednia i przed kilku dniami stanęli w Paryżu, odbywszy całą drogę ściśle według umówionej marszruty i programu. Obydwaj przybyli zupełnie zdrowi, tylko beczce przytrafił się w drodze nieprzyjemny przypadek. Oto w Joinville pękła obręcz żelazna, którą musiano naprawiać. Poza tem cała droga odbyła się bez przypadku, a świat sportowy wiedeński, który bał się trochę o to, czy przedsięwzięcie się powiedzie, ucieszył się ogromnie na wieść, że osobliwi sportsmeni cało i w oznaczonym terminie przybyli na miejsce. Także lokalny patryotyzm wiedeński znalazł w tem asumpt do tryumfu.

Marzenia wszechniemieckie. Nakładem księgarni wojskowej Feliksa w Berlinie ukazało się przed kilku dniami dziełko, zasługujące o tyle na uwagę, że odsłania myśli, które snują się po głowach szowinistów wszechniemieckich. Znaczenia dodaje mu też okoliczność, że zostało wydrukowane nakładem księgarni, która utrzymuje ścisłe związki z kołami wojskowemi i ma charakter niejako półurzędowy. Tytuł tego dziełka brzmi: „Niemcy w początkach wieku XX-go", a jego autorem jest według notatki reklamowej, „jeden z młodych ambitnych dyplomatów". Autor domaga się ni mniej, ni więcej, tylko wojny z Francyą i Rosyą i oświadcza, że Niemcy, pokonawszy te dwa mocarstwa — oczywiście przy pomocy Austryi i Włoch — powinny się rzucić na Austryę i odebrać jej wszystkie kraje z ludnością niemiecką. Ludność pochodzenia nieniemieckiego trzeba wypędzić z kraju, a Francyi i Rosyi odebrać dzielnice graniczne „aby stworzyć potężne, zaokrąglone państwo niemieckie, któreby pod względem ekonomicznym posiadało zupełną samodzielność i mogło zaopiekować się Niemcami na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, Ameryce itd."

„Związek wszechniemiecki" popularyzuje tę ideę od lat wielu w dziesiątkach broszur i pism ulotnych, oraz swoich wydawnictwach peryodycznych. Po raz pierwszy jednak spotykamy się z tą myślą w książce, wydanej przez księgarnię uchodzącą za półurzędową. Publikacya ta jest bardzo nie na rękę konserwatywnym pismom niemieckim, które są wprawdzie również szowinistyczne, ale o tyle mędrsze, że nie okazują przed światem swoich serdecznych pragnień. *Schlesiche Zeitung* oświadcza, że zwłaszcza w obec wypadków chińskich, występowanie z takiemi projektami jest bardzo niepożądane. Dalej przypomina ten dziennik, że ks. Bismark w swoich pismach pośmiertnych przestrzegał przed taką polityką, jakiej doradza ukrywający swoje nazwisko dyplomata. Bismark żądał, aby Niemcy, zjednoczywszy się i utworzywszy wielkie państwo, starały się następnie o pozyskanie zaufania mocarstw przez politykę uczciwą i otwartą, przez wyrozumiałość i ustępstwa w sprawach małego znaczenia. Zdobywaniu nowych terytoryów w Europie Bismark sprzeciwiał się stanowczo i zwracał uwagę, że z powiększeniem się państwa wzrosłaby też siła żywiołów obcych, nieprzychylnych dla państwa. Polityka zaborcza byłaby więc połączona nie tylko z niebezpieczeństwem zewnętrznem, ale i wewnętrznem. W kołach wszechniemieckich ks. Bismark z powodu tych uwag nie posiada przyjaciół. Autor wspomnianej broszury oświadcza nawet, że polityka jego jest „polityką dziadowską".

Bój Anglików z Boerami pod Moskwą. Dzienniki rosyjskie donoszą, że jeden z mieszkańców wsi Iwanowskoje, guberni moskiewskiej, napisał list do włościan sąsiedniej wsi Sincowo, wzywając ich do dania pomocy Boerom, walczącym za swoją niepodległość i podpisał się jako „prezydent Krüger". Po przeczytaniu tego listu na zebraniu gminnem w Sincowie uchwalono odpisać Krügerowi, żeby się poddał Anglikom, bo jak tego nie zrobi to mieszkańcy Sincowa zwiążą go i wezmą do niewoli; na liście tym jeden z piśmiennych chłopów podpisał się jako „feldmarszałek Roberts". Wówczas włościanie wsi Iwanowskoje, uzbroiwszy się w kije i cepy, udali się do wsi Sincowo z zamiarem porachowania kości Anglikom. Wywiązała się bójka; kilkunastu walczących odniosło rany; najgorzej wyszedł sam „Krüger", któremu złamano żebro. — Sprawę oddano na drogę sądową.

Odezwa bokserów. Cokolwiek światła na przyczyny powstania bokserów i wystąpienia ich przeciw cudzoziemcom, rzuca ogłoszony manifest powstańczy. Brzmi on jak następuje:

„Państwo chińskie odznaczało się zawsze świętością swych nauk, które objawiają wolę nieba i wskazują ludziom ich obowiązki. Wpływ moralny tych nauk szerzył się dawniej jak światło słoneczne. Obecnie jednak zapanowały inne stosunki, i wiemy, skąd to pochodzi. Od pięciu czy sześciu pokoleń, władza była w ręku złych urzędników. Urzędy można kupować, egzamina uczonych utraciły swoje znaczenie; członkowie szkoły najwyższej i ci, którzy pozdawali egzamina z największem odznaczeniem, są odsuwani na stronę, gdy nie mogą zapłacić za urząd pieniędzmi. Cesarz pożąda bogactw swych ministrów, ministrowie wymuszają pieniądze od urzędników niższych, a mandaryni niżsi muszą nawzajem wyciskać je z ludu. Cała ludność znajduje się w nędzy. Stan sądownictwa jest nieopisany. Na żadnym rynku i w żadnym cechu nie można zrobić interesu bez przekupstwa. Ciemny i bezbronny lud jest osamotniony i pozbawiony pomocy. Sprawiedliwości nie ma już na świecie. Wszędzie tylko niezgoda i przekupstwo. Do sądu nie warto zgłaszać się ze skargą sprawiedliwą. Jeżeli nie masz pieniędzy, to przegrasz proces. Nie ma nikogo, ktoby pomógł pokrzywdzonym. Biedni ludzie giną pod uciskiem, krzyki ich podnoszą się ku niebu i Bóg wysłuchał je. Zesłał w swym gniewie hufce duchów na ziemię, którzy badają serca wielkich i maluczkich.

„Jeszcze większe nieszczęście nawiedziło państwo. Obcy dyabli przyszli ze swoją nauką chrześcijańską. Nie posiadają oni zdrowych zasad i są pełni fałszu. Dopuszczają się ucisku i przekupstwa i sprawili, że nawet dobrzy urzędnicy zapragnęli bogactw obcych i stali się niewolnikami obcokrajowców. Budują koleje i telegrafy, wyrabiają armaty i karabiny, wozy parowe i lampy elektryczne są rozkoszą dyabłów obcych. Jakkolwiek używają lektyk, do których nie mają prawa, są jednak barbarzyńcami, którzy nie podobają się niebu. Zesłano na ziemię duchy i potęgi niebieskie, aby ich wyniszczyć. Pierwszą z tych potęg jest „Czerwona latarnia", drugą „Pięść zjednoczona". Wypędzi ona cudzoziemców. Domy ich będą spalone a odbudowane świątynie nasze. Obca własność wszelkiego rodzaju będzie zniszczona, bo niebo chce, aby wymieciono kraj na czysto. Wszystko to stanie się w przeciągu trzech lat, a zły nie uniknie sideł zniszczenia. Dni pokoju są bardzo odległe. Musi minąć czas zemsty, zanim powrócą dni spokojnego i długiego życia".

Zmarli. W Przemyślu Antoni Jabłonowski, artysta-malarz, kolega Grottgera. Utrzymywał się z malowania obrazów dla kościołów prowincyonalnych, prócz tego pisywał w ruskim języku udatne wiersze i sztuki ludowe.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +19 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogoda.

Zgodny człowiek.

— Powiadam ci, nie żeń się ze zbyt bogatą panną, bo taka żona zawsze będzie chciała mieć górę nad tobą.

— Owszem, niech ma „górę," bylem ja mógł mieszkać na — pierwszem piętrze.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek pierwsze przedstawienie artystów dramatu po powrocie z Krynicy „Lygia" James Baretta. W sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin Najj. Pana, rozpocznie Apoteoza i Hymn ludowy, nastąpi „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Częstochowa 17 sierpnia. Rakieta, od której zapaliło się gniazdo wronie na wieży, a potem i wieża, była wypuszczona nie przez wojsko rosyjskie, ale przez pątników z Kalisza.

Miasto w chwili wybuchu ognia spało. Klasztor był zamknięty. O godz. ½11 wieczór ujrzano z dołu na szczycie wieży małe światełko. Zrazu myślano, że to jedna z lampek, ale gdy światełko to nie tylko nie gasło, lecz coraz się więcej zwiększało, zrozumiano, że się pali. Poczęto dobijać się do bram klasztoru, te jednak były zamknięte; dopiero na gwizdanie stróżów nocnych otworzono je i rzucono się do ratunku. Płomień objął nagle całą wieżę kościelną.

W pierwszej chwili zapanował wśród tłumów nieopisany popłoch. Nikt nie wiedział, co robić i do czego się brać. Widziano chłopów, którzy wyrywając sobie włosy z głowy, biegli na oślep; kobiety płakały. Uspokojono się dopiero wtedy, gdy wśród tłumów zjawili się OO. Paulini, którzy zorganizowali natychmiast akcyę ratunkową. Przybyła na miejsce częstochowska straż ogniowa, zatelegrafowano również po straż piotrkowską, która przybyła nad ranem; telegrafowano również do Warszawy, tamtejsza atoli straż nie mogła przybyć wskutek zbyt wielkiej odległości.

Woda z sikawek nie mogła dosięgnąć do szczytu wieży, utworzono przeto szeregi ludzi, którzy podawali wodę; jeden szereg podawał pełne kubły do góry, drugi zaś próżne na dół. Po pewnym czasie ujrzano, że wieża zarysowuje się i część jej grozi zawaleniem się; rzeczywiście szczyt wieży runął do środka, gzemsy zaś i figury na zewnątrz. Mimo, iż przewidywano runięcie wieży, było u stóp jej dużo ludzi, tak, iż gruzy 9 osób na śmierć przywaliły.

Ratowanie wieży odbywało się w dalszym ciągu. W tem jeden z dzwonów zegara zaczął się topić i płynna miedź spływała jak ciężkie łzy. Drugi dzwon zegarowy, sprawiony niedawno za 16.000 rubli, oberwał się i runął, przebijając sklepienie. Następnie zajęły się schody, tak, że ludzie, zajęci ratowaniem, musieli usunąć się z wieży.

Dopiero o świcie począł ogień przygasać, a o 10 rano stłumiono go zupełnie.

Wtedy dopiero można było objąć okiem straty, które są następujące: połowa jednej z wież kościoła runęła, prócz tego pobliskie budynki są bardzo uszkodzone, gdyż pozrywano z nich dachy; tynk na nich jest poobdzierany.

Dach na kaplicy św. Pawła spalony, spłonął także dach nad kruchtą kościoła. Dawne pokoje gościnne królów polskich w zabudowaniach klasztornych zniszczone. Wogóle straty są bardzo wielkie.

Ofiary w ludziach wynoszą podobno kilkanaście osób; cyfry jednak ani też tożsamości osób nie można było jeszcze stwierdzić; podobno także jeden z księży Paulinów zginął. Rannych i poparzonych jest wielu.

Wieża, która zawaliła się, paliła się już kilkakrotnie, a w ostatnim czasie budowę jej doprowadzono do końca.

Kościół i kaplicę mieszcząca słynny, cudowny obraz Matki Boskiej uratowano.

Warszawa 17 sierpnia. *Słowo* warszawskie rozpisało składki na odbudowanie spalonych części dachu na kościele częstochowskiem.

Warszawa 17 sierpnia. Tutejsze dzienniki ogłaszają wyrok śmierci sądu wojennego na członków polskiej partyi socyalistycznej, a mianowicie włościan: Franciszka Świderskiego lat 22 i Walentego Woźniaka lat 21 za to, że podczas strejku w fabryce Weszyckiego zakłuli szpiega rosyjskiego, Antoniego Grzeszaka. Po przedstawieniu tego wyroku carowi, zmieniono im karę śmierci na dożywotnie ciężkie roboty z pozbawieniem wszystkich praw obywatelskich.

Wiedeń 17 sierpnia. Dziś w południe zebrała się w ratuszu w odświętnie udekorowanej sali posiedzeń wiedeńska rada miejska na uroczyste posiedzenie z okazyi rocznicy urodzin cesarskich. Burmistrz wygłosił mowę i zakończył ją okrzykiem na cześć Monarchy, który obecni z entuzyazmem powtórzyli. Następnie odśpiewali zebrani stojąc hymn ludowy, poczem posiedzenie zamknięto. Następnie odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Paryż 17 sierpnia. *Echo de Paris* ogłasza rzekomo z urzędowego źródła, że car Mikołaj przybędzie do Paryża 15-go lub 17-go września. *Siècle* potwierdza wiadomość o odwiedzinach cara i utrzymuje, że car będzie w Paryżu z początkiem września.

Konstantynopol 17 sierpnia. „Agence de Constantinople" zaprzecza na podstawie upoważnienia urzędowego przesadnym doniesieniom pism zagranicznych o pewnem zajściu w ormiańskiej wsi Spagank, w okręgu Sassun, a przedstawia rzecz tak: Szesnastu rabusiów schroniło się do kaplicy tamtejszej i stawiło opór władzy. Wojsko musiało przypuścić formalny atak do kaplicy, a w walce złoczyńcy zginęli.

Londyn 17 sierpnia. W Belfast wybuchły wczoraj rozruchy uliczne i bójki między protestantami a katolikami. Cztery sklepy należące do kupców protestanckich i jeden szynk, którego właścicielem jest katolik, zburzono. Tłum odparł i rozpędził straż policyjną, przybyłą dla przywrócenia porządku. Zaburzenia trwały do północy, w końcu tłum sam się rozprószył.

Nowy Jork 17 sierpnia. W Lakechrisie (południowe Karoliny) napadło około 5000 białych na ludność murzyńską, celem pomszczenia śmierci urzędnika policyjnego, którego czarni zamordowali. Policya rozprószyła zbiegowisko, a w starciu 20 osób z[illegible]niono.

Rzym 17 sierpnia. Robotników którzy pracowali na polach rządowych w Molinella koło Bolonii, a którzy zastrejkowali, zastąpiono przez 300 żołnierzy. Prócz tego jeszcze 2000 żołnierzy odkomenderowano do tego samego celu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Nowy Jork 17 sierpnia. Do *Journal* donoszą z Czifu d. 14 sierpnia: Według wiadomości z dobrego chińskiego źródła, wojska sprzymierzone stanęły w poniedziałek w Pekinie. Prawdopodobnie wtargnęły one do miasta przemocą.

Waszyngton 17 sierpnia. Donoszą tu, że rząd chiński rozkazał kilku wyższym urzędnikom, między innymi także księciu Czingowi, ażeby zjechali się z komendantami wojsk sprzymierzonych w miejscowości Tung-Czeu, (na wschód od Pekinu), celem porozumienia się co do odesłania posłów z Pekinu. Podobno konferencya ta już się odbyła.

Rzym 17 sierpnia. Do ajencyi Stefaniego donoszą z Taku: Wojska sprzymierzone przybyły dnia 11 b. m. po uciążliwym marszu do Mą-tou (miejscowość nad rzeką Peiho na południowy wschód od Pekinu). Wojsko chińskie zamykało dalszą drogę. Komendant rosyjski, w przewidywaniu ataku Chińczyków, zażądał posiłków. Wysłano przeto 1 batalion francuski i dwie kompanie włoskie z okrętu wojennego „Sierramosca".

Londyn 17 sierpnia. Tutejszy poseł chiński otrzymał telegram o zawarciu układu, wedle którego mała tylko część wojska ma wylądować w Szangaju, albowiem niebezpieczeństwo wybuchu powstania w południowych prowincyach już zażegnano, a w samym Szangaju nie ma już powodu do obaw.

Waszyngton 17 sierpnia. Na prośbę Lihungczanga o pośrednictwo pokojowe, uchwaliła rada gabinetowa odpowiedzieć, iż rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest zgodzić się na zawieszenie broni. W pierwszym rzędzie mianoby uwolnić posłów i innych osaczonych w Pekinie cudzoziemców, a po ich uwolnieniu jeszcze przez pewien ściśle określony czas wstrzymanoby kroki nieprzyjacielskie, celem przeprowadzenia rokowań pokojowych.

Londyn 17 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju pod datą 15 bm.: Tutejszy konsul angielski zapytał dziś innych konsulów europejskich, czy nie sprzeciwiają się temu, aby angielskie wojska wylądowały w Szangaju. Konsulowie odpowiedzieli, że w takim razie rządy ich zechcą, ażeby i ich wojska również tu wylądowały. Konsul angielski zagroził, że gdyby się to stało, to rząd angielski cofnąłby się od akcyi mocarstw.

Urzędownie donoszą, że armia japońska w sile 25.000 ludzi zdąża do Korei.

Berlin 17 sierpnia. „Biuro Wolfa" donosi: Hr. Waldersee jutro otrzyma oficyalnie naczelne dowództwo nad wojskami sprzymierzonemi w Azyi wschodniej, a 20-go o godzinie w pół do 8-mej rano odjedzie z Berlina. W przejeździe przez Rzym złoży on wizytę królowi włoskiemu, poczem dnia 22 odpłynie z Neapolu na parowcu „Sachsen".

Szangaj 17 sierpnia. W skutek wspólnej uchwały wysłali konsulowie następujący telegram do swoich rządów: Gdyby rząd angielski odwołał wojska indyjskie w Wusung (na północ od Szangaju), to zagrażałoby porządkowi publicznemu i spokojowi w Szangaju wielkie niebezpieczeństwo. Dlatego koniecznie potrzeba, ażeby mocarstwa porozumiały się co do wylądowania w Szangaju, a wojsk tych należałoby więcej jeszcze niż dotychczas nadesłać.

Londyn 18 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Szangaju 14 bm.: Pewien Chińczyk, który zbiegł z Pekinu, doniósł, że wszystkich urzędników w Pekinie napędzono. Miasto robi wrażenie, jak gdyby wcale w nim nie było rządu.

Li-hung-czang podał do tronu prośbę o poruczenie misyi rokowań pokojowych komu innemu, gdyż on trudności, nastręczających się przy tem, pokonać nie może.

Petersburg 17 sierpnia. Sztab jeneralny otrzymał wczoraj następujące wiadomości: Oddział jazdy pod wodzą jenerała Rennenkampfa, dotarł dnia 5 bm. do wsi Ejur i natrafił na silne pozycye Chińczyków, którzy mieli 4000 piechoty, 5000 jazdy i 12 dział. Rennenkampf przypuścił atak: 2 szwadrony i 2 działa uderzyły na centrum nieprzyjacielski, a dwa i pół szwadrona na prawe skrzydło. Nieprzyjaciel bronił się długo, przechodząc kilkakrotnie do ofenzywy, wreszcie silny atak kozaków na centrum wyparł go ze stanowiska. Ogień dwóch armat rosyjskich zmusił przytem do cofnięcia artyleryę chińską, liczącą 12 dział, z których dwa zniszczono. W walce odznaczył się szczególniej 5-ty szwadron pułku amurskiego. Dnia 12 b. m. otrzymał Rennenkampf posiłki.

Emir Buchary darował Towarzystwu rosyjskiego Czerwonego krzyża 100.000 rubli.

Rzym 17 sierpnia. Z Taku donoszą pod d. 15 sierpnia, że dla zabezpieczenia odwrotu wojskom sprzymierzonym, wylądował tam pułk rosyjski. Wojska sprzymierzone obsadziły 12 bm. Tungehas, a d. 14 bm. miał nastąpić atak na Pekin.

Paryż 17 sierpnia. Rząd francuski zawiadomił rząd rzeszy niemieckiej, iż marszałek polny Waldersee zajmie po przybyciu do Chin przynależne jego wysokiej randze wybitne stanowisko. Naczelny komendant oddziału francuskiego generał Voyron otrzymał instrukcye, jak ma się zachować wobec hr. Waldersee.

Londyn 17 sierpnia. Generał Gaselee telegrafuje z Matou (około 30 kilom. na południowy wschód od Pekinu) 11 sierpnia: „Przybyliśmy tu dziś rano po mozolnym marszu nocnym. Panują tu nieznośne upały. Zdaje się, że nieprzyjaciel oszańcował się dalej na północ w miejscowości C.ang-kia-wan. O posłach nie mamy wiadomości".

Waszyngton 17 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi: Wczoraj nadeszła tu szyfrowana depesza posła amerykańskiego Congera, pierwsza, z której wynika, że doręczono mu telegram rządu amerykańskiego.

Nowy York 17 sierpnia. Wedle informacyi *Evening Journal*, Japonia zainicyowała zawieszenie broni pomiędzy mocarstwami a Chinami, a rząd chiński przyjął tę inicyatywę.

Tientsin 17 sierpnia. Wojska sprzymierzone zajęły dnia 14 b. m. Czangkiawan. Chińczycy pierzchli w popłochu i zostawili na pobojowisku 500 zabitych.

Londyn 17 sierpnia. Do tutejszych dzienników donoszą z Szangaju, że wojsko angielskie nie wylądowało tam, - lecz podążyło dalej w kierunku Wei-hai-wei. Zachodzi obawa, aby zmieniona dyspozycya nie wypadła na korzyść Chińczyków.

Londyn 17 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod data wczorajszą: Angielskie okręty transportowe które odpłynęły, napowrót odwołane i powróciły do Wu-sung.

Wojna w Afryce.

Londyn 17 sierpnia. Z Kongersdorp telegrafują: Dewet znajduje się po drugiej stronie Ventersdoru i maszeruje w kierunku północnym, aby połączyć się z Delareyem, który stanął obozem pod Rustenburg. Kitchener ściga Deweta. Wojska Bullera przybyły do Tirfellas położonego o 20 mil na południe od Wonder Fontein. W pobliżu tej miejscowości znajduje się 800 Boerów z 6 działami.

Londyn 17 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Laurenzo Marquez: Tutejszy konsul transwaalski otrzymał wiadomość, że były prezydent Oranii Stein umarł w drodze, gdy starał się odszukać Krügera.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. M. Jakubowski z Krakowa. J. Borys z Chaszczowa. M. Dmytriew i J. Rorych z Rosyi. W. Szulakiewicz z Podwołoczysk. T. Jan i K. Slezak z Rawy ruskiej. K. Wajdowski z Łańcuta.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. JE. A. Jaworski z Wiednia. Hr. S. Miączyński z Równego. Hr. S. Tyszkiewicz z Rosyi. Hr. A. Pinińska z Grzymałowa. K. Bromirski z Faszczówki. S. dr. Fałasiewicz i A. Gołkowski z Krakowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. J. Csillig z Tarnopola. M. Biliński z Wołynia. J. Czerkes z Dubna ros. A. Krüger z Berlina. K. Hadinger z Wiednia. E. Gonnermann z Opawy. S. Steczkowski z Podkamienia. A. Stango z Pragi. R. Potworowski z Koropca. A. Krajanko z Berlina. R. Pinder z Zamienicy. R. Romański z Sambora. K. Jaroszewski z Sanoka. Z. Stefański z Stanisławowa. W. Sochański z Hadyńkowic.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Z. Wolski z Siennowa. Br. T. Küleff z Bułgaryi. P. Zalewski z Oleszy. A. Juchmanko z Brodów. P. Rutkowie z Krakowa. A. Nestler z Lahr (Baden). K. Koźmiński z Jagielnicy. P. Müllerowa z Błyszczywody. J. Entz z Wiednia. M. Moch z Radymna. E. Nelson z Tarnopola. K. Reifenkugl z Czerniowiec. Z. Sienkiewiczowa z Winnik. B. Ropij z Suchodołu. Major A. Röster, kapitan O. Hauska, kapitan L. Abendorf, kapitan A. Brunfart, porucznicy: Schneider, Neudörfl i Popper z Mostów Wielkich.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 30·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 00·00.

Berlin 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·50.

Frankfurt 17 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·50. Koleje państwowe 138·60. Alpiny 000·00. Disconto 175·50. Laura 208·30.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·00—8·01, na wiosnę 8·52—8·58; żyto na jesień 7·50—7·51, na wiosnę 7·86—7·87; kukurudza na lipiec-sierpień 6·50—6·52, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·50—6·52, na maj-czerwiec 1901 r. 5·27—5·29; owies na jesień 5·68—5·69, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·10—14·20, na wrzesień-październik 14·20—14·30, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·68—7·69, na kwiecień 8·05—8·06; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·41—7·43; owies na październik 5·38—5·40; kukurudza na sierpień 6·26—6·27, na wrzesień 5·16—5·17, na maj 1901 r. 4·93—4·94. Rzepak na sierpień 14·30—14·40. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya mdła. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·34	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

14)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Sir Filip spojrzał na nią badawczo, zdziwiony nieco jej niezwykłym tonem i dodał szybko:

— Mówiono mi, że wyszłaś sama do parku, szukałem cię tedy. Czy już wracasz?

— Jak chcesz, wszystko mi jedno. Szkoda, że nie znalazłeś mnie trochę wcześniej, byłbyś mnie zastał w towarzystwie.

— Doprawdy? Spodziewam się, że było przyjemne — rzekł niedbale sir Filip, idąc obok żony.

— Niebardzo, spotkałam tę zuchwałą, nawpół obłąkaną cygankę z Merle-Hill.

— Co? znów? — zawołał Vivian gniewnie. — Każę ją zamknąć za włóczęgostwo.

— Stała tam pod tym starym dębem nieopodal stawu — rzekła Walerya zatrzymując się i wskazując ręką, a wzrok jej spoczął badawczo na twarzy sir Filipa, która na jedno mgnienie oka przybrała dziwny wyraz.

Przez chwilę szli oboje dalej w milczeniu.

— Ciekawam, cobyś też był powiedział, gdybyś słyszał jej słowa — rzekła wreszcie Walerya, śmiejąc się sucho, lecz nie podnosząc oczu na męża. — Zaszczyciła cię niebezpiecznym rywalem.

Vivian spojrzał na swą piękną żonę i odparł z pogardą:

— Próżna gadanina jakiejś cyganki obchodzi mnie tyle, co szczekanie Cezara albo Ponta.

Patrząc ciągle w ziemię, jak gdyby się bała spotkać z jego wzrokiem, Walerya zapytała zwolna:

— A gdyby była prawdziwą? — i gorący rumieniec oblał jej lica.

Młoda kobieta uczuła na sobie przenikliwe spojrzenie szarych, w tej chwili, jak stal, zimnych oczu i zlękła się swojej własnej zuchwałej odwagi, a spuszczony jej wzrok i coraz ciemniejszy rumieniec mogły budzić straszne podejrzenie.

— Przypisywać mi rywala znaczy, że jest o co rywalizować — rzekł po chwili Vivian spokojnie. — Jesteś moją. Ta ręka — mimowolny dreszcz wstrząsnął nią pod jego dotknięciem — jest wszystkiem, czego żądałem. Nie mogę mieć rywala w uczuciach, które nigdy do mnie nie należały i o które się nigdy nie ubiegałem.

— Ale mogą one być oddane innemu — odparła wyzywająca, dotknięta jego mową — a żaden mężczyzna, sądzę, nawet taki obojętny jak ty, niechętnie słuchałby tego z ust własnej żony.

— Niewątpliwie, masz zupełną słuszność — rzekł chłodno. — Ale jeżeli pijesz do mnie, to wszak twoje usta wyraźnie zaprzeczyły temu.

— Cóż z tego? — rzekła, a pierś jej unosiła się szybkim oddechem. — Jeżeli ja się teraz przyznam, że nie zrozumiałam własnego niedoświadczonego serca — miałam przecież dopiero lat ośmnaście — że słowa moje wówczas były fałszywe, że teraz wiem zapóźno, iż kocham innego?

Jej widoczna obawa przed jego wzrokiem, jej rumieniec, jej dziwne obejście od początku rozmowy, wszystko to zbyt prawdziwemi czyniło jej słowa. Filip Vivian stanął nagle.

— Nie odważyłabyś się — rzekł tak surowym głosem, że zadrżała. — Spojrzyj mi w oczy i powtórz, że to wyznanie jest prawdziwe.

Dlaczegoż dla niej miało być występkiem to, co dla niego nie było winą wcale? Wzburzona tą myślą, usunęła się od niego.

— Dlaczego nie ma być prawdziwe? — zawołała namiętnie. — Dlaczego? Czyżem ja wykuta z marmuru dlatego, żem twoja?

Położył teraz obie ręce na jej ramieniu i rzekł spokojnym, ale rozkazującym tonem:

— Spojrzyj mi prosto w oczy, jeżeli możesz, i powiedz, że wszystko to, co mówiłaś podczas choroby i później, jest fałszem, że kłamstwem było to, co mówiłaś mi wówczas po balu, płacząc na mojej piersi, że podeszłaś mnie, gdy zapewniałaś, iż nigdy nie kochałaś i nigdy nie mogłabyś kochać tego wesołego chłopca. Powiedz mi to, czekam... Milczysz, nie możesz mi spojrzeć w oczy, niezdolna jesteś do takiej obłudy... Dobrze to dla ciebie, że ci się niezupełnie udało mnie w błąd wprowadzić, ale ostrzegam cię, żebyś nie używała już nigdy przeciw mnie takiego obosiecznego miecza. Pamiętaj, że nie jestem mężczyzną, z którym można igrać.

Spuścił ręce, odwrócił się wyniośle i odszedł, nie pytając nawet żony o powód jej dziwacznego postępowania.

Ale, jeżeli celem cyganki było wzniesienie zapory między temi dwiema dumnemi naturami — to nie chybiła; jeżeli pragnęła zranić oboje — to zraniła boleśnie, bezlitośnie. Przepaść, dzieląca małżonków, zmniejszona nieco w ostatnich czasach, rozwarła się na nowo, powróciły dawny chłód i dawna obojętność z tą niebezpieczną różnicą, że w zbolałem sercu młodej kobiety powstała namiętna tęsknota za miłością, której nie miała już nadziei znaleźć tam, gdzie jedynie miała prawo jej szukać.

XI.

Hrabina Hughbury pozostała po śmierci męża swojego ubogą względnie do swego stanowiska. Dożywocie, ładna, lecz skromna wila nieopodal Arlington'u i wynajęty, urządzony, a opłacony, dopóki w nim będzie mieszkała, dom na ulicy Grosvenor w Londynie, oto wszystko, co odziedziczyła po mężu. Dzieci jej poumierały wszystkie wcześnie, tytuł hrabiowski przeto wraz z obszernemi posiadłościami przeszedł na kuzyna, który w chwili odebrania dziedzictwa był nieżonatym czterdziestoletnim mężczyzną, a którego spadkobiercą znów był daleki krewny, nieznany mu prawie młodzieniec.

Hrabina siedziała w bawialni przed krosnami i wyciągała jedwabne nitki z uśmiechem na zadowolonej twarzy, spoglądając od czasu do czasu to na otwarty list, leżący obok na stoliku, to na zegar. Widocznie czekała na kogoś.

Nareszcie lokaj zapukał do drzwi, otworzył je na oścież i zaanonsował:

— Pani Gueldre.

Do bawialni hrabiny weszła ta sama przystojna kobieta, która spoglądała przez żelazne kraty do parku Arlington i przeraziła się tak strasznie wieścią o małżeństwie Filipa Vivian. Ujmująca, posiadająca jeszcze niemało wdzięku, ta sama kobieta witała teraz uprzejmym uśmiechem wdowę.

— Niewypowiedzianie jestem wdzięczna pani hrabinie — odezwała się — że pani raczyła odpowiedzieć na mój list i pozwoliła mi się odwiedzić na czas dłuższy.

— Zrobiłam sobie tylko przyjemność — odparła słodko hrabina. — List pani był dla mnie niespodzianką. Przyznaję się, że mimo pokrewieństwa, jakie panią łączy z nieboszczykiem moim mężem, nie mogłam sobie przypomnieć Bianki Gueldre; zdawało mi się, że pani umarła.

— Mieszkałam przeważnie w Nowym Jorku przez lat piętnaście od czasu mego owdowienia. Ale teraz zdecydowałam się powrócić do Anglii i przypomnieć się pamięci pani hrabiny, którą miałam zaszczyt widzieć już raz kiedyś przed laty. Pani hrabina bywa tu w wielkim świecie, nie będzie pani więc trudno wprowadzić do towarzystwa swoją krewnę.

— Naturalnie — odparła hrabina. — Uczynię to z przyjemnością; pobyt pani w moim domu na czas dłuższy jest tedy rzeczą postanowioną. A teraz powiedz mi pani, który z Gueldre'ów był pani mężem, Ryszard czy Herbert?

— Ryszard, starszy brat, którego utraciłam w tak straszny sposób wkrótce po ślubie.

— A, to nieszczęśliwie — rzekła wdowa rzucając bystre spojrzenie na ładną twarz młodej kobiety. — W...

— Szwajcaryi — dokończyła pani Gueldre. — Herbert leżał tam chory w wiosce, a Ryszard poszedł go odwiedzić; sam wśród ciemnej nocy zabłąkał się w drodze i spadł w przepaść.

— Straszny wypadek — rzekła hrabina; — i mąż pani został tam pochowany?

— Tak jest.

— A Herbert czy żyje?

— Żyje, jakkolwiek nie wiem, gdzie mieszka. Wogóle znamy się mało.

— Czy rzeczywiście ci dwaj bracia byli tak dziwnie podobni do siebie?

— Niesłychanie. Niesposób było rozróżnić ich. Ja sama myliłam się z początku. Tylko Ryszard miał na szyi, nad obojczykiem duży czerwony znak, jakiego Herbert nie posiadał.

— Dziwne są te podobieństwa nawet u bliźniąt.

W tej chwili lokaj zapukał ponownie, otworzył drzwi i zameldował:

— Pani Fraser.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.